

Ukraina broni Europy.

Putin w Państwie Środka.

Propaganda zamiast
pieniędzy

s.32

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE

CENA 0,80 EURO

Nr 43 (125)
28/10-03/11/2023
www.kurierwilenski.lt

Barbara Toporska, postać

nie mniej fascynująca od swego męża s.12

70 MAMY
lat

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI



Kwiaty na grobie
też niosą
przesłanie
s.20



Rozkochani w muzyce

„Tylko miłość” to spektakl muzyczny, na który zaprasza wileńskiego widza Zespół Pieśni i Tańca „Ojcowizna”.

Widowisko zostanie zaprezentowane w Domu Kultury Polskiej w sobotę 28 października. Gościem specjalnym będzie orkiestra MŁODZI – POLSCY pod batutą Huberta Kowalskiego.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag




instagram.com/kwmag

Wstępniak

Jak sobie radzimy z atakami hybrydowymi

Z pojęciem „wojna hybrydowa” większość z nas zetknęła się wiosną 2014 r., po pierwszej napaści Rosji na Ukrainę. Wówczas od niejednej osoby u nas, na Wileńszczyźnie, słyszałem, że „wojna hybrydowa to wasz, dziennikarzy, wymysł”. I rzeczywiście wówczas trudno było przekonać rozmówców. Rosja swoją wojnę, w tym tą hybrydową, prowadziła gdzieś tam daleko – na Ukrainie. Na Litwę docierał generalnie jej jeden element, czyli kampania propagandowa. Z inną jej odstoną nasz kraj, a także Polska i Łotwa, zetknął się dopiero wiosną 2021 r., gdy jako żywą broń Putin i Łukaszenka wykorzystali uchodźców. Była to ewidentna próba destabilizacji sytuacji w naszych państwach. I wówczas jako pierwsza siłą i niebezpieczeństwem tego narzędzia odczuła na sobie granicząca z Białorusią Wileńszczyzna.

Wojna hybrydowa, wywołana przez Rosję, nie jest dziennikarskim wymysłem, ale realnym zagrożeniem dla każdego z nas.

Pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r. całkowicie rozwiązała ręce reżimowi Putina. W ostatnich tygodniach Litwa przeszła próbę pod kolejnym atakiem hybrydowym. Tym razem wróg uderzył w najmłodszych obywateli Litwy. Do szkół w całym kraju rozesłano tysiące mejli z pogroźkami, że w placówkach zostały podłożone bomby. Ładunków wybuchowych nie wykryto, jednak ta skoordynowana operacja przeciwko Litwie wywołała poważną dyskusję – czy nasz kraj jest przygotowany na podobne ataki hybrydowe. W tym wydaniu magazynowym „Kurier Wileński” proponujemy artykuł Antoniego Radcenki poświęcony właśnie wojnie hybrydowej, która nie jest dziennikarskim wymysłem, ale realnym zagrożeniem dla każdego z nas. Kolejnym celem ataku hybrydowego mogą być przyszłoroczne wybory: w 2024 r. wybieramy prezydenta, Sejm oraz posłów do Parlamentu Europejskiego. Skuteczność ataku będzie zależała nie tylko od sprawności służb specjalnych, lecz także od dojrzałości społeczeństwa. Czyli nas wszystkich. 

Robert Mickiewicz

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: Piotr Łukasik. Dziennikarze: Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radzenko. Stali współpracownicy: Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górny, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: Mariusz Trolitński, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. Fotoedycja: Paweł Sulęj. Dział promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: VŠJ „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 **TEMAT TYGODNIA**

Rozkochane w muzyce

Publikujemy wywiad z mamą i córką: Wiolettą Leonowicz, kierownikiem artystycznym Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Ojcowizna”, oraz Justyną Leonowicz.

12 **WYWIAD NUMERU**

Miasto przeznaczenia Barbary Toporskiej

Rozmowa z literaturoznawczynią Agatą Stecewicz, badaczką życia i twórczości Barbary Toporskiej-Mackiewicz, która była niezwykle fascynującą postacią.

16 **HISTORIA**

Polskie skrzydła na Wileńszczyźnie

Tymi, którzy w wojnach w 1919–1921 i 1939 r. zmagali się z atakującym Rzeczpospolitą wrogiem, byli również lotnicy. Robili więcej, niż można było oczekiwać.

20 **CZAS ŚWIĄT**

Kwiaty na grobie niosą przesłanie

O tym, jak w tym roku dekorować nagrobki na Wszystkich Świętych, naszym czytelnikom opowiada doświadczona florystka Inesa Borkowska.

26 **KUCHNIA**

Moda na dyniowe latte

Prawdziwą gwiazdą jesieni od kilku lat, a nawet od dwudziestu lat, jest kawa z dynią. Amerykańska pumpkin spice latte, krócej mówiąc – PSL

28 **KULTURA**

Picasso w Warszawie

Dla uczczenia 50. rocznicy śmierci Pabla Picassa Muzeum Narodowe w Warszawie przygotowało fascynującą wystawę monograficzną hiszpańskiego artysty.

32 **UKRAINA BRONI EUROPY**

Putin w Państwie Środka

Władimir Putin nie przywiózł z Pekinu nowych kontraktów gospodarczych. Rosyjska propaganda przedstawiła jednak wizytę jako wielki sukces.

40 **WOKÓŁ NAS**

Musimy być odporni na ataki informacyjne

Szkoły w całym kraju otrzymywały mejle z informacją, że na terenie placówek znajduje się ładunek wybuchowy. Tego typu działania będą się powtarzały.



Mariusz Duka

PREZES STOWARZYSZENIA NA RZECZ
WSPIERANIA RELACJI POLSKO-ŁOTEWSKICH
„SILESIA”, WICEDYREKTOR SZKOŁY ŚREDNIEJ
IM. ITY KOZAKIEWICZ W RYDZE

Rozmawiał **Tomasz Otock**

Kilka dni temu, 21 października, w Rydze odbył się festiwal polskich filmów. W ramach festiwalu wyświetlone zostały trzy produkcje: „Najlepszy”, „Sonata” i „Bogowie”. Czy frekwencja dopisała? Które filmy cieszyły się największą popularnością?

Festiwal cieszył się dużym zainteresowaniem, co przełożyło się na wysoką frekwencję. Trudno ocenić, który film cieszył się największą popularnością, ponieważ sala kinowa była wypełniona po brzegi przez trzy seanse. Większość widzów postanowiła zobaczyć wszystkie filmy, dlatego mogę uznać, że festiwal był naprawdę udany. Dodam, że jest to kolejny projekt polonijny organizowany przy wsparciu Ambasady RP na Łotwie i Orlen Lietuva.

Jakie są plany „Silesii” na najbliższe miesiące?

Planujemy ogłoszenie wyników międzynarodowego konkursu plastycznego „Moja Polska”. Jest to trzecia edycja konkursu, w którym biorą udział uczniowie z polskich szkół na Łotwie oraz uczniowie z Polski. Najlepsze prace konkursowe zostaną ujęte w okolicznościowym kalendarzu na 2024 r. Jest to też okres, w którym zastanawiamy się nad pomysłami na następny rok.

Od września jest Pan wicedyrektorem polskiej szkoły w Rydze. Na czym polegają Pana obowiązki?

Jestem odpowiedzialny za prawidłowe naliczanie wynagrodzeń nauczycieli i optymalne ułożenie planu zajęć. Sam prowadzę zajęcia, dlatego wiem, jak ważne jest dla uczniów, rodziców i nauczycieli prawidłowe ułożenie planu lekcji. Poza tym wspólnie z dyrekcją staramy się optymalizować proces obiegu dokumentów i informacji, wykorzystując nowoczesne technologie.

E-BOOK



Deotyma, „Zwierciadlana zagadka”

Pewna majątna kobieta otrzymuje list od zubożałego wynalazcy, proszącego o sfinansowanie badań nad wynalazkiem, który ma zrewolucjonizować naukę.

Zainteresowana adresatka wraz z panią Martą, zaprzyjaźnioną działaczką dobroczynną, odwiedza mężczyznę w jego domu. Ten opowiada jej historię swojego życia. Okazuje się, że posiadał umiejętność odczytywania przeszłości odbitej w lustrze. Choć wydaje się to wspaniałe – pozwala choćby na podglądanie dam, ujrzenie zmarłych osób lub obserwowanie słynnych ludzi – przysparza wielu problemów...

Zwierciadlana zagadka to jedyna powieść Deotymy, czyli Jadwigi Łuszczewskiej, utrzymana w konwencji fantastyczno-naukowej. Została wydana w „Kronice rodzinnej” w 1879 r.

Deotyma to polska pisarka drugiej połowy XIX w. Znana była przede wszystkim jako improwizatorka poezji i autorka słynnej powieści dla młodzieży „Panienska z okienka”.

<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zwierciadlana-zagadka/>

ZDJĘCIA
TYGODNIA



ZDJĘCIA: Marian Paluszkiewicz

Pan Poeta w Domu Kultury Polskiej w Wilnie

W Domu Kultury Polskiej w Wilnie Pan Poeta, czyli bajkopisarz i animator Michał Capiński, spotkał się z dziećmi z Wileńszczyzny. To był prawdziwy literacki show! Była to okazja do wysłuchania bajek, balony fruwały pod sufitem, pacynki ożywały, a dzieci przebierały się w barwne stroje. Po godzinie pełnej zabawy i edukacji dzieci wyszły z uśmiechem na twarzy i pytały, kiedy będzie kolejne spotkanie. Krótkie, ale edukacyjne bajki do czytania dla dzieci autorstwa Pana Poety zostały wyróżnione wpisem na Złotą Listę Fundacji ABC XXI „Cała Polska czyta dzieciom” w 2021 r.



Gdzie nie ma symetrii

Rajmund Klowski

Jest taka wychwalana organizacja – Amnesty International. Zajmuje się przeważnie polityką, bo na niej można robić najlepsze zbiórki pieniędzy, chociaż powstała niegdyś, by toczyć walkę o prawa więźniów politycznych. Próżno jednak szukać jakichś jej inicjatyw na rzecz autentycznych więźniów politycznych, jak prześladowani przez reżim na Białorusi Polacy. Chętnie jednak Amnesty International wypowiada się w tematyce trwających konfliktów zbrojnych, jak napaść rosyjskich imperialistów na Ukrainę czy hamasowskich terrorystów na Izrael. I byłoby lepiej, gdyby tego nie robiła. W raporcie z sierpnia 2022 r. Amnesty International oskarżyło broniącą się armię ukraińską o narażanie ludności cywilnej na niebezpieczeństwo. Raport był tak bardzo odklejony od rzeczywistości, że spowodował dymisję dyrektora ukraińskiego oddziału organizacji Oksany Pokalczuk. „W efekcie, chcąc nie chcąc, organizacja stworzyła

Próżno szukać inicjatyw Amnesty International na rzecz więźniów politycznych, jak prześladowani na Białorusi Polacy.

material, który brzmiał jak wsparcie dla rosyjskich narracji. Zamiast chronić cywilów, badania te stały się narzędziem rosyjskiej propagandy” – napisała o swoim odejściu. Podobnie dzieje się w przypadku materiałów Amnesty International o wojnie w Izraelu, gdzie rysuje się symetrię między walczącymi stronami, pomijając fundamentalną kwestię: gdyby przestał istnieć Hamas, Palestyńczycy żyliby lepiej, gdyby zaś przestał się bronić Izrael, wszyscy jego mieszkańcy by zginęli. Tak jak łatwo przychodzi aktywistom „zapomnieć”, kto jest agresorem na Ukrainie, z równą łatwością pomijają oni też rzeczywistość, w której hamasowscy bojownicy blokują drogi ewakuacji szpitali, a dostawy wody są niemożliwe, gdyż to Hamas wykopał z ziemi rurociągi i przerobił na rakiety, co zresztą z dumą pokazuje w swoich propagandowych filmikach. W Izraelu działają arabskie szkoły publiczne, a język arabski ma status urzędowego obok hebrajskiego. W Knesecie działają partie arabskie (zajmują 17 ze 120 miejsc poselskich), są też generałowie armii izraelskiej, ambasadorowie i sędziowie Sądu Najwyższego narodowości arabskiej. Można zaryzykować stwierdzenie, że Izrael więcej robi dla dobra mieszkających tam Arabów niż Hamas, ale o tym nie przeczytamy w raportach Amnesty International. A wynika to z tego, że pewna mentalność – która dziwnym trafem zawsze jest bezkrytycznie uległa wobec rosyjskiego imperializmu – jest też fundamentalnie podszycia antysemityzmem. KW



Nie ma innej opcji

Antoni Radczenko

Viktorija Čmilytė-Nielsen w tym tygodniu odwiedziła Tajwan. Przewodniczącej Sejmu towarzyszyła delegacja składająca z wiceministra finansów, reprezentanta Banku Litwy oraz przedstawicieli litewskiego biznesu. Na samym początku wizyty druga osoba w państwie porozmawiała z miejscowymi dziennikarzami. Čmilytė-Nielsen podkreśliła, że współpraca między krajami demokratycznymi nie tylko wzmacnia wspólne wartości, ale mają też one wymiar namacalny w postaci nowych inwestycji lub wspólnych badań i projektów naukowych. Od samego początku wizyta przewodniczącej parlamentu była krytykowana przez opozycję. Były premier Saulius Skvernelis oświadczył, że wizyta jeszcze bardziej pogorszy sytuację na linii Wilno–Pekin. W podobnym tonie wypowiedzieli się Giedrius Surplys ze Związku Chłopów i Zielonych oraz Andrius Mazuronis z Partii Pracy. Ośrodek prezydencji również podszedł z rezerwą do inicjatywy. Doradczynie prezydenta ds. polityki zagranicznej Asta Skaisgirytė oświadczyła, że w kontekście wizyty warto ocenić wszelkie niuanse dotyczące bezpieczeństwa narodowego i zadać pytanie, jak to wpłynie na interesy Litwy. Co prawda później ośrodek prezydencki wydał specjalny komunikat, w którym podkreślono, że wizyta wzmocni więzi gospodarcze obu krajów. Niestety, od kilku lat dyskusja wewnątrz kraju między politykami różnych opcji staje się coraz ostrzejsza. KW

Niestety, od kilku lat dyskusja wewnątrz naszego kraju między politykami różnych opcji staje się coraz ostrzejsza.

ki również podszedł z rezerwą do inicjatywy. Doradczynie prezydenta ds. polityki zagranicznej Asta Skaisgirytė oświadczyła, że w kontekście wizyty warto ocenić wszelkie niuanse dotyczące bezpieczeństwa narodowego i zadać pytanie, jak to wpłynie na interesy Litwy. Co prawda później ośrodek prezydencki wydał specjalny komunikat, w którym podkreślono, że wizyta wzmocni więzi gospodarcze obu krajów. Niestety, od kilku lat dyskusja wewnątrz kraju między politykami różnych opcji staje się coraz ostrzejsza, a ton debaty publicznej niepokoi. Z pewnością wpływ na to mają przyszłoroczne wybory. Bardzo często polemika z oponentem kończy się oskarżeniami o „bycie rosyjskim agentem”. Absolutnie nie podzielam takiego podejścia. Moim zdaniem teraz na Litwie brak liczącej się opcji politycznej wspierającej Kreml. Niemniej czas lawirowania wokół tematów, które domagają się określenia swojego stanowiska, powoli się kończy. Pełnowymiarowa agresja Rosji na Ukrainę i niedawny bezprecedensowy atak Hamasu na Izrael jeszcze bardziej zachwiały porządkiem światowym. Nie da się jednocześnie mieć poprawne stosunki z Pekinem i Teheranem oraz przyjaźnić się z Waszyngtonem. Litwa jednoznacznie opowiedziała się po stronie Zachodu. Obecnie jest to jedyna słuszna opcja. W obecnej konfiguracji geopolitycznej, kiedy świat ociera się o konflikt globalny, być może to będzie jedyna możliwość na przetrwanie. KW



Rosyjski teolog wybiera emigrację

Grzegorz Górny

Jeden z najwybitniejszych rosyjskich teologów prawosławnych, diakon Andriej Kurajew, ogłosił, że opuszcza ojczyznę i udaje na emigrację. Na swoim blogu napisał: „Ostatecznie postanowiłem nie być jak bohater żartu, który zginął po trzykrotnej odmowie wejścia na pokład helikoptera ratunkowego”. Kurajew ujawnił, że przeprowadza się do Pragi, gdzie spędził kilka lat jako dziecko, gdy jego rodzice, funkcjonariusze komunistyczni, pracowali na placówce w socjalistycznej Czechosłowacji. Oboje byli niewierzący i w takim duchu wychowali syna, który w szkole średniej wydawał gazetkę „Ateista”, a na uniwersytecie w Moskwie studiował teorię ateizmu naukowego. A jednak Andriej nie został wojującym bezbożnikiem, lecz w wieku 19 lat nawrócił się na prawosławie, by później wstąpić do seminarium teologicznego. Studiował teologię w Moskwie i Bukareszcie, gdzie w 1990 r. został wyświęcony na diakona. Po powrocie do Rosji dał się poznać jako

Andriej Kurajew od początku był krytykiem rosyjskiej inwazji na Ukrainę, za co ukarany został grzywną pieniężną.

aktywny misjonarz i ewangelizator, wykładowca akademicki i autor bestsellerowych książek, a także popularny publicysta i blogger. Na przełomie wieków XX i XXI na jego książkach wychowało się całe pokolenie młodych prawosławnych Rosjan. Błyskotliwa kariera duchownego załamała się jednak niespodziewanie w roku 2013, gdy został wyrzucony z Moskiewskiej Akademii Teologicznej i wszystkich instytucji kościelnych, a jego książki wycofane z prawosławnych księgarni. Powodem była walka, jaką rozpoczął z „lawendową mafią”, czyli lobby homoseksualnym w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Zaczęło się od tego, że stanął w obronie kleryków molestowanych przez przełożonych w seminarium duchownym w Kazaniu. Hierarchia Patriarchatu Moskiewskiego zamiast stanąć po jego stronie, postanowiła go ukarać. Z czasem Kurajew stawał się coraz bardziej surowym recenzentem poczynań patriarchy Cyryla, potępiając zwłaszcza podporządkowanie Cerkwi prawosławnej państwu rosyjskiemu. W 2020 r. został przez władze cerkiewne pozbawiony święceń diakonskich. Od samego początku był też krytykiem inwazji Rosji na Ukrainę. Dawał temu wyraz w swoich publikacjach, za co został ukarany wysoką grzywną pieniężną. Mimo to nie przestał pisać krytycznie o działalności patriarchatu i reżimie Putina. Czując, że zbierają się nad nim ciemne chmury, postanowił wyjechać. W sumie to dobra decyzja: zamiast przepaść w jakiejś kolonii karnej na Syberii, będzie mógł nadal pisać swoje przenikliwie teksty.

KW



Zwycięzcy nowej „historii” Rosji

Piotr Hlebowicz

Gorączka wyborcza w Polsce powoli opada. Już wszystko wiadomo, ktoś wygrał, ktoś przegrał – takie są reguły demokracji. A ponoć w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości jej nie było, istniała tylko „demokratyczna opozycja”. Temat jest zbyt świeży, by nad nim się szeroko rozwodzić. Musi upłynąć trochę czasu – zobaczmy, kto w bieżącym rozdaniu zostanie władzą, a kto siłą opozycyjną. Za to w Rosji i Białorusi sytuacja tak stabilna jak nigdzie indziej na świecie. Zwłaszcza w jednej dziedzinie: usuwania pamięci męczeństwa milionów represjonowanych ludzi w czasach ZSRS i przywracania do łask katów tych zamordowanych, torturowanych i więzionych nieszczęśników. Jest to ewenement na skalę światową. Szperając w internecie, dowiedziałem się, iż w Miednoje, gdzie mordowano polskich oficerów w 1940 r., zerwano tablicę upamiętniającą tą tragedię. A na miejscu dokonania masowego mordu postawiono parę pomników przedstawiających... Stalina,

Cóż, Rosja to unikalny kraj, unikalne społeczeństwo i unikalne „wartości”, niemające analogów na świecie.

Kalinina, Dzierżyńskiego, Lenina, Kirowa. Zwycięzcy nowej „historii” Rosji. Bohaterów narodu rosyjskiego (przedtem sowieckiego). Co by powiedział cywilizowany świat, gdyby w muzeach-obozach śmierci Auschwitz-Birkenau, Majdanek czy Stutthof ustawiono pomniki

Hitlera, Himmlera, Goebbelsa oraz komendantów tych strasznych miejsc? Cóż, Rosja to unikalny kraj, unikalne społeczeństwo i unikalne „wartości”, niemające analogów na świecie. Ostatnio znalazłem na YouTube podcast, w którym dowiadujemy się o paru miejscach pamięci w Rosji i na Białorusi, zbezczeszczonej przez władze tych państw (materiał można znaleźć, wpisując do wyszukiwarki YT frazę: „Gdzie w Rosji są burzone pomniki represjonowanych Polaków i co wiadomo na ten temat? [PODCAST]”). Oglądając materiał, stwierdziłem ze smutkiem, iż zniszczono dwa miejsca pamięci, z którymi mam związek osobisty, bardzo emocjonalny: w Biełostok (Białymstoku) i w miejscowości Połozowo. Oba miejsca leżą niedaleko syberyjskiego Tomsku. Upamiętniają zamordowanych w 1938 r. Polaków z tych wsi (operacja polska). Pomnik w Połozowie był moją ideą. Wraz z Tadeuszem Markiewiczem uzyskaliśmy z Polski fundusze. W realizacji projektu brali udział potomkowie miejscowych Polaków, którzy w 1938 r. stracili swoich bliskich. Podczas Szkoły Letniej Języka Polskiego i Kultury w Tomsku (której w 2003 r. byłem dyrektorem) w Połozowie uroczyście odsłoniłszy krzyż z polskim orłem i tablicą pamiątkową. Przeważała tylko 20 lat. Pozostały zdjęcia.

KW



KIEROWNICTWO ZESPOŁU „OJCOWIZNA”, na pierwszym planie Wioletta Leonowicz.

Rozkochane w muzyce: mama i córka

„Tylko miłość” to spektakl muzyczny, na który zaprasza wileńskiego widza Zespół Pieśni i Tańca „Ojcowizna”. Widowisko zostanie zaprezentowane w Domu Kultury Polskiej w sobotę 28 października o godz. 13 i 18. Gościem specjalnym będzie orkiestra MŁODZI – POLSCY pod batutą Huberta Kowalskiego. Z tej też okazji publikujemy wywiad z mamą i córką: Wiolettą Leonowicz – kierownikiem artystycznym Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Ojcowizna”, chórmistrzem parafialnego zespołu muzyki sakralnej „Moderato”, jak też chórzystką zespołu „Mejszagolanki”, oraz Justyną Leonowicz, chórzystką zespołu „Ojcowizna”, zwyciężczynią konkursu „Do słów Agnieszki Osieckiej”, kierownikiem zespołu „Green & Gold”.



Rozmawiała
Agnieszka Skinder

Pani Wioletto, zaczniemy rozmowę od Pani jako kierowniczkę dziś już

bardzo znanego, lubianego polskiego zespołu „Ojcowizna”. Pamiętam, że jego zjawienie się na scenie było wielką niespodzianką dla wileńskiego widza. Pierwsze koncerty były dość skromne, ale jakże szybko wyrósł, jak szybko na scenie zjawiało się prawie stu uczestników z pięknym ludowym repertuarem. Proszę opowiedzieć o początkach powstania zespołu, coś w rodzaju jego życiorysu.

Wioletta: Początki, jak pani zauważyła, były naprawdę skromne, ponieważ nie mieliśmy niczego, pożyczaliśmy stroje na swój pierwszy występ. A zespół narodził się po prostu z potrzeby serca, po nagłej, niespodziewanej śmierci wieloletniego kierownika zespołu „Wileńszczyzna” Jana Gabriela Mincewicza, zespołu, do którego też należałam. Została taka pustka i nie wiedzieliśmy, czym ją wypełnić. Miesiąc po śmierci pana Jana posta-



RODZIEŃSTWO LEONOWICZÓW, od lewej: Michał, Joanna, Ewa, Justyna i Łukasz. **JUSTYNA LEONOWICZ** w roli solistki.

nowiliśmy, że tak jak umiemy, czyli śpiewem, tańcem, wynagrodzimy mu wszystkie te lata, które spędziliśmy obok tego wielkiego człowieka. Był to po prostu wieczór pamięci, nie zapadła wówczas decyzja o założeniu zespołu. Ten wieczór pamięci odbył się 18 czerwca 2017 r., na niego przyszło bardzo dużo ludzi. A po koncercie, który był hołdem wdzięczności, w pożyczonych strojach, zastanawialiśmy się, co dalej. I tak to się zaczęło. A to, że teraz wyrósł zespół cieszy bardzo, a z drugiej strony czuję ogromną odpowiedzialność, to mówię bez przesady. Bo jedną rzeczą jest założenie zespołu, a inną – trwanie w nim.

A to, że wyrósł zespół, to jest zasługa również młodzieży. Justyno, opowiedz o swoim udziale w zespole „Ojcowizna”.

Justyna: W zespole jestem od wieczoru pamięci, czyli od początku. Przeżyłam to wszystko razem.

Czyli możemy mówić, że jest to zespół rodzinny. Oto matka i córka, przykład najbliższy, macie kilka takich rodzin w zespole?

Wioletta: Tak, tego jest naprawdę niemało, gdzie i mama, i córka, i syn, i małżeństwo. Zespół jest wielopokoleniowy, naj-

pierw były dwa pokolenia, a teraz jest też grupa dzieciaków. Chór stanowią dwie grupy, czyli grupa starsza i grupa młodzieżowa. Najczęściej bywają to wspólne koncerty, ale czasami też występują grupy osobno. Mamy też starszą grupę taneczny, no i trzy grupy dzieciaków – rośnie nasza zamiana, bo człowiek przecież nie jest wieczny na scenie. Cieszy bardzo, że na widowisku 5-lecia zespołu na scenie wystąpiło ponad 140 artystów.

Tylko 5 lat istnienia „Ojcowizny”, a wygląda, że już jesteście od dawna. Od samego początku byliście bardzo aktywni.

Wioletta: W 2018 r. wystawiliśmy pierwsze widowisko „Stary album mówi wiele”, było ogromne zaangażowanie zespołaków. Mieliliśmy mało środków, ale przy pomocy ludzi dobrej woli, Związku Polaków na Litwie, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Wspólnoty Polskiej, zaczęliśmy szyc sobie stroje, a potem płynęły zaproszenia na różne wyjazdy.

Justyno, to, że uczestniczysz w zespole „Ojcowizna”, to jest wpływ mamy, czy też sama lubisz folklor wileński?

Justyna: Lubię to bardzo. Lubię śpiew, lubię być w tej grupie ludzi, których łączy

jedno, czyli zamiłowanie do folkloru. To jest główna przyczyna dlaczego tu jestem, tylko częściowo też dlatego, że mama prowadzi. To jest bardzo fajne uczucie, kiedy jesteśmy razem na scenie, ale chodzi nie tylko o scenę, chodzi też o same próby, więzi, przyjaźnie, że jest to rodzaj takiej tradycji, że się przychodzi na próbe, rozśpiewka, śpiewanie. Sam ten proces jest bardzo fajny.

Wioletta: Dla ludzi to jest oczywiście forma rozrywki, ale też wysiłek, bo zawsze chce się, by na scenie był poziom.

Ile osób pracuje dla zespołu „Ojcowizna”?

Kapelą zawiaduje Krzysztof Stankiewicz, mamy trójkę choreografów – to Teresa Andruszkiewicz, Erwin Mieczkowski i Olga Walentynowicz – ja prowadzę chór. Każdy na swój sposób coś wnosi do zespołu i jestem im bardzo wdzięczna, że są.

To nie jest jedyny zespół, w którym występuje Justyna i który prowadzi Pani Wioletta, jesteście osobami wyjątkowo aktywnymi. Zacznijmy od Pani Wioletty – chór parafialny „Moderato”, udział w „Mejszagolankach”, kiedyś w „Wileńszczyźnie”, organistka w kościele mejszagolskim – proszę opowiedzieć o tej działalności.



ZESPÓŁ „Green & Gold”.

Wioletta: Na początku była „Wilenka”, najpierw trochę tańczyłam, a potem śpiewałam. Tak to się zaczęło. Potem był chór w Kalwarii Wileńskiej, a chór ten prowadził śp. ks. Mirosław Balcewicz. Od niego dowiedziałam się, że jest taki zespół „Wileńszczyzna”, trafiłam na czwarty rok istnienia zespołu. A potem wyszłam za mąż i trafiłam w okolice Mejszagoły, do Korwia. Wspomniany ks. Mirosław pewnego dnia przyjechał i poprosił, bym spróbowała w Mejszagole grać podczas mszy. W przyszłym roku już minie 30 lat, od-
dą jestem tam organistką.

A zespół „Moderato”, którym też Pani kieruje?

Wioletta: W zespole są wspaniali ludzie, którzy wytrzymują ze mną już tyle lat. Nas jest ok. 20 osób. Najpierw był to po prostu chór parafialny, ale pewnego dnia, a był to rok 2012, otrzymaliśmy bardzo niespodziewane i bardzo zaszczytne zaproszenie, aby śpiewać w Polsce w Warszawie na benefisie Bernarda Ładysza. I pytają mnie organizatorzy: „Jak się państwo nazywacie?”. Więc musieliśmy przez noc wymyślić sobie nazwę. Moderato, Mejszagoła – na „M”, tak to zostało.

A zespół „Mejszagolanki”, w którym Pani śpiewa?

Wioletta: W zespole jestem jakieś 10 lat.

Tego jest wiele. Pani sama szuka tych zajęć?

Wioletta: Nie, tak się jakoś złożyło w życiu naturalnie i idę za tym. Po prostu sama bardzo lubię śpiewać, a jak zobaczyłam, że coś tam wychodzi pomóc innym... Szczególnie lubię wielośćowość.

Oprócz tego Pani ma dużą rodzinę, proszę o niej opowiedzieć, czy wszystkie dzieci śpiewają?

Wioletta: Wszystkie, czyli pięcioro, śpiewały w chórach, część śpiewa nadal. Najstarszy Łukasz układa już swoje życie, mieszka w Warszawie, śpiewał w „Wileńszczyźnie”, Joanna śpiewała też w „Wileńszczyźnie”, a Ewa, Justyna i Michał nadal śpiewają w „Ojcowiznie”.

Justyno, czy mama w domu też pełni „funkcje kierownicze”?

Justyna: Nie, mama jest mamą. Co prawda nie ma tak, że zawsze ją widzimy, bo ma bardzo dużo aktywności. Tak czy inaczej jest balans pomiędzy odpoczynkiem a aktywnościami.

Justyno, w tak młodym wieku udało się Ci osiągnąć bardzo wiele – jesteś aktywną harcerką, laureatką wielu konkursów muzycznych, fortepianowych, no i masz swój



ZESPÓŁ „MODERATO”, którym również kieruje

zespół „Green & Gold”. Opowiedz proszę o tym zespole – co gracie, co lubicie, gdzie koncertujecie?

Justyna: Utworzyłam ten zespół w tym samym czasie, gdy mama zakładała „Ojcowiznę”. Była to grupa przyjaciół, z którymi chcieliśmy coś zrobić, grać nie folklor, ale muzykę instrumentalną, śpiewać nie tylko z podkładem, ale też samym tworzyć. W zespole są siostra, brat, kuzyni, przyjaciele. Zespół liczy 8 osób. Śpiewamy i gramy różnorodną muzykę, najczęstszą popularną po angielsku, polsku, trochę po litewsku, francusku.

No i przede wszystkim gratulujemy Justynie wygranej w konkursie „Do słów Agnieszki Osieckiej”. Piękne wykonanie i Grand Prix. Justyno, opowiedz o tym konkursie i jak się zdecydowałaś, by wziąć w nim udział?

Justyna: Od szkolnych lat uczęszczałam na różnorodne konkursy piosenkarskie, przez to zaczęłam się bardziej zagłębiać w śpiew. W trakcie studiów chodziłam do prywatnych nauczycieli, a był to trudny okres, bo miałam sesję na uniwersytecie, myślałam, że nie dam rady, ale postanowiłam wypróbować – jak będzie, tak będzie. Chciałam zobaczyć też, gdzie ja stoję. To była też taka próba dla mnie i naprawdę nie spodziewałam się wygra-



Wioletta Leonowicz.



ZESPÓŁ „OJCOWIZNA” w pełnej krasie.

nej, bo była bardzo duża konkurencja, a młodzież wileńska, jak wiadomo, dobrze śpiewa.

Czym dla Was jest muzyka?

Justyna: Muzyka może być różna, może być też cisza, szumem lasu, powiewem wiatru, w tym jest cała magia tego. Generalnie, dla mnie to jest to, bez czego nie da się żyć, i to jest takie uczucie, którego nie da się wytłumaczyć tak do końca, w tym się po prostu jest i tym się żyje.

Wioletta: Nie wyszczególniając pięknych epitetów, to jest po prostu moja część życia, bez tego nie da się żyć. Dla kogoś muzyka jest bardziej współczesna, dla kogoś ludowa, alternatywna czy klasyczna – każdy ma swój wybór. Ale muzyka pomaga. Łatwiej zrozumieć świat i pokonywać wszystkie trudności.

Justyno, z jednej strony śpiewasz i grasz w zespole młodzieżowym (estradowym), z drugiej strony należysz do zespołu bardzo tradycyjnego, bardzo naszego, folklorystycznego, czy te działalności da się połączyć?

Justyna: Daje się. Muzyka jest różnorodna i trzeba siebie wypróbować w różnych dziedzinach. W tym właśnie jest urok tego wszystkiego.

A co jest bardziej Twoje?

Justyna: Kiedy byłam w 12. klasie i skończyłam też szkołę muzyczną gry na fortepianie, chciałam jeszcze dalej iść w śpiew solowy, poszłam do szkoły jazzu. Nauka trwała tylko jeden rok, ale wyczułam, że jazz jest moim odzwierciedleniem. Udało mi się wówczas uczestniczyć w innym konkursie „Dainų dainelė” z klasyką jazzową i też mi się udało. Chyba to jest właśnie moje.

Jak widzimy osiedle Mejszagoła jest miejscem rozśpiewanym, o pięknej kulturze wileńskiej. Czym jest to miasteczko dla każdej z Was dziś?

Wioletta: Jest to część mego życia. Dla mnie najwięcej kojarzy się z parafią, w kościele jako organistka spędzam dużo czasu. Stało mi się to miasteczko bardzo bliskie, ale jak się okazało, moja babcia

pochodzi z tych stron, czyli jakby powrót do korzeni.

Justyna: W Mejszagole ukończyłam szkołę, tu był początek wszystkiego. W Wilnie można bardzo dużo zdziałać, zrobić, ale właśnie w Mejszagole się odnajduję. Tu prowadzę zespół, tu jest nasz dom kultury, nasza parafia, jesteśmy w bardzo dobrej społeczności i mamy bardzo dobrą więź.

Podzielcie się proszę, skąd czerpicie energię i jak się wam udaje tak wiele rzeczy zrealizować?

Wioletta: Jeżeli się lubi to, co robi, to się wszystko układa. Pomaga wiara w to, co robisz, i modlitwa. Po prostu robię to, co lubię.

Justyna: Tak jak mama – jak się lubi to, co robi, to się odnajdują siły. Ważny jest balans i w przeciwieństwie do mamy muszę spać, co u mamy różnie bywa. Muzyka jest też ucieczką i dla mnie te wszystkie zespoły nie sprawiają żadnej trudności, a tylko radość. I oto w tym wszystkim chodzi. kw

Pełny wywiad można obejrzeć na stronie telewizji wielokulturowej BM TV na YouTube i na Facebooku.

Wydarzenie muzyczne zostało objęte patronatem Mera Rejonu Wileńskiego, Pana Roberta Duchniewicza.

Projekt współfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, jak również ze środków: Orlen Lietuva, Ambasady RP w Wilnie, Samorządu Rejonu Wileńskiego, Departamentu Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL, UAB „Žybartuva”.

W Wilnie Barbara Toporska-Mackiewicz odnalazła miasto swego przeznaczenia oraz miłość życia

Warto mówić o Barbarze Toporskiej jako o pisarce osobnej – była bowiem doskonałą publicystką, poetką, powieściopisarką i malarką, a nie jedynie żoną Józefa Mackiewicza – mówi literaturoznawczyni Agata Stecewicz, badaczka życia i twórczości Barbary Toporskiej-Mackiewicz. Żona wybitnego pisarza długo pozostawała w jego cieniu, a tymczasem jest nie mniej fascynującą postacią.

Agata Stecewicz

Doktor nauk humanistycznych w dziedzinie literaturoznawstwa. Związana z Katedrą Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych Uniwersytetu w Białymstoku. W kręgu naukowych zainteresowań badaczki pozostaje życie i twórczość Barbary Toporskiej, a także emigracyjna epistolografia, egodokumenty i archiwalia.



Rozmawiała
Ilona Lewandowska

We wrześniu br. odwiedziła Pani „Mackiewiczówkę”. Jak Pani wówczas zauważyła, nazwa ta nie odzwierciedla prawdziwej historii tego domu...

Nazwę „Mackiewiczówka” rozumiem jako dom Barbary Toporskiej-Mackiewicz i Józefa Mackiewicza – jednej z najwybitniejszych par pisarskich XX w. Formalnie była to nieruchomość należąca do Barbary Toporskiej, zakupiona przez nią za pieniądze odziedziczone po ojcu. W 1965 r. Józef Mackiewicz potwierdził prawa majątkowe żony do podwileńskiego siedliska, dodając do spisane wcześniej testamentu odpowiednią adnotację. Mackiewiczowie mieszkali w Czarnym Borze od 1936 do 1944 r., Toporska po-

siadała tam sad, ogródek warzywny oraz „żywiółę” – kilka zwierząt, które zarówno ona, jak i jej mąż opisali na kartach swych utworów literackich. Były to m.in.: koń, koty, kruk, świnki, a także psy. Sercem domu była kuchnia z bielonym okapem i ruskim piecem, pachnąca świeżo przygotowanym jedzeniem i sosnową dzieżą – taki obraz utrwaliła Toporska w swych wspomnieniach. Siedlisko było często odwiedzane przez znajomych Mackiewiczów, gospodarze utrzymywali także dobre stosunki z sąsiadami – pod opieką jednego z nich zostawili dom, opuszczając Wileńszczyznę wiosną 1944 r.

Dziś „Mackiewiczówka” jest pięknie odnowiona, z zachowaniem detali i oryginalnego charakteru domu. Podczas odwiedzin można się zapoznać z historią ratowania budynku – uwagę zwraca ogrom pracy, jaki został włożony w pozyskanie, a następnie w gruntowny remont nieruchomości. Dzięki Fundacji „Wileńszczyzna” „Mackiewiczówka” stała się wyjątkowym punktem na mapie Wileńszczyzny, w dodatku miejscem, które zyskało „drugie życie”, gdyż

ma tam funkcjonować Ośrodek Pracy Twórczej im. Józefa Mackiewicza.

Twórczości Barbary Toporskiej poświęciła Pani swój doktorat, badała Pani m.in. archiwum osobowe Barbary Toporskiej, przekazane po śmierci pisarki pod opiekę Muzeum Polskiego w Rapperswilu (Szwajcaria) wraz ze spuścizną po Józefie Mackiewiczu. Jakże ciekawe, niepublikowane wcześniej dokumenty Pani odkryła?

Przekazanie spuścizny, o którym Pani wspomniała, zostało uzgodnione z Muzeum Polskim w Rapperswilu jeszcze za życia małżeństwa pisarzy. Toporska i Mackiewicz uznali, że będzie to najbezpieczniejsze miejsce do przechowywania archiwaliów – jako emigranci polityczni wybrali polską instytucję emigracyjną o przeszło 100-letniej wówczas tradycji, szanującą ich poglądy i respektującą prośbę o zamknięcie dostępu do powierzonych dokumentów na 20 lat. Archiwum otwarto w 2005 r.,

w obecności pracownika muzeum, następnie profesjonalnie uporządkowano i opracowano, a w 2006 r. udostępniono tę spuściznę badaczom.

Dzięki uprzejmości dyrektor Muzeum Polskiego w Rapperswilu, pani Annie Buchmann, miałam możliwość odwiedzenia archiwum i prowadzenia badań, które stały się podstawą mojego doktoratu. W spuściznach po pisarzach znajdują się dokumenty, które zainteresują literaturoznawców, jak choćby materiały warsztatowe czy maszynopisy powieści, natomiast tym, co mogłoby interesować czytelników twórczości Toporskiej i Mackiewicza, jest z pewnością korespondencja – pisarze wymieniali listy z najwybitniejszymi postaciami emigracji, m.in. z: Jerzym Giedroyciem, Mieczysławem Grydzewskim, Michałem Chmielowcem, Wiktorem Trościańką, Michałem K. Pawlikowskim, Juliuszem Sakowskim, Stefanią Kossowską. Wagę korespondencji docenia londyńskie wydawnictwo Kontra, które publikuje zbiory korespondencji małżeństwa Mackiewiczów z różnymi osobami. Do tej pory ukazało się osiem tomów – starannie opracowanych, opatrzonych dokładnymi przypisami. Są to cenne publikacje, które dają czytelnikom dostęp do materiałów wcześniej niepublikowanych, w dodatku często rozproszonych po różnych archiwach, zarówno instytucjonalnych, jak i prywatnych.

Wiele interesujących korpusów listów do dziś jest nieodnalezionych. W spuściznach obojga pisarzy znajduje się głównie tzw. korespondencja wpływająca, niewiele jest natomiast korespondencji wychodzącej – pisanej przez Toporską i Mackiewicza do różnych osób. To właśnie tę stronę najtrudniej jest odnaleźć, szczególnie jeśli adresat nie był znaną osobą ze środowiska emigracyjnego, a jego spuścizna nie została przekazana do żadnego archiwum. Nieznany jest los spuścizny po siostrze Barbary Toporskiej, Hannie Watta-Skrzydlewskiej, która mieszkała wraz z mężem w Argentynie. Siostry Toporskie prowadziły korespondencję przez całe życie, niestety, w archiwum pisarki zachowały się tylko listy od Hanny. Odnalezienie drugiej strony pozwoliłoby na przyjrzenie się temu korpusowi



„LONDYN ŻYWY – NIEZŁOMNI EMIGRANCY STRZELAJĄCY Z PIÓR” to cykl sylwetek dwunastu wybitnych postaci londyńskiej emigracji powojennej, przygotowany w 2023 r. przez Instytut Pamięci Narodowej. Jedną z prezentowanych osób jest Barbara Toporska-Mackiewicz. Ilustracją sylwetek są pastele autorstwa Barbary Kaczmarowskiej-Hamilton, artystki malującej m.in. brytyjską rodzinę królewską. / FOT. IPN

jako pewnej całości i stanowiłoby bogate źródło informacji o losach obu siostr, ich rodzinie, a także o sytuacji środowisk emigracyjnych w Europie i Ameryce Południowej.

Innym interesującym korpusem listów jest korespondencja z córką Józefa Mackiewicza, Idalią Żyłowską, która mieszkała w Wilnie. W archiwum w Rapperswilu zachowało się ponad 100 listów od Idalii – jest to świadectwo niezwykle przyjaźni, w dodatku ciekawe dla czytelnika, bowiem córka autora „Kontry” niewątpliwie odziedziczyła talent literacki po ojcu. Druga strona tej wieloletniej wymiany myśli, a więc listy Barbary Toporskiej, pozwoliłyby na uzupełnienie dialogu dwóch wyjątkowych i silnych kobiet.

W spuściznie archiwalnej obojga pisarzy znajdują się także zdjęcia – rodzinne, z okresu młodości oraz dokumen-

tujące ich wspólne życie – są to w dużej mierze materiały niepublikowane. Najciekawsze fotografie zostały zaprezentowane na wystawie online zatytułowanej „Tylko prawda jest ciekawa”, przygotowanej w 2022 r. przez Muzeum Polskie w Rapperswilu, z okazji 120-lecia urodzin Józefa Mackiewicza. Wystawę można obejrzyć na stronie internetowej muzeum.

Jak doszło do tego, że Barbara Toporska zamieszkała na Wileńszczyźnie? Jak odnalazła się w tych realiach?

Pisarka urodziła się 23 sierpnia 1913 r. w Warszawie, w 1930 r. przenieśli się do Poznania, tam w 1933 r. zdała maturę i zapisała się na studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego. Po trzech semestrach



JÓZEF MACKIEWICZ I BARBARA TOPORSKA-MACKIEWICZ przy szachach. Komplet pionków do gry w szachy i drewniane pudełko do ich przechowywania, razem z innymi przedmiotami oraz archiwum pisarzy, dzięki zapisowi testamentowemu trafiły do Muzeum Polskiego w Rapperswilu. / FOT. IPN

przerwała naukę i wyjechała do Wilna. Zdaje się, że decyzja ta zapadła nagle i dosyć spontanicznie, o czym pisarka wspominała po latach w szkicu wspomnieniowym, nie zdradzając jednak powodów swego postępowania. Toporska widziała w Kresach kraj pochodzenia swojej rodziny, uważała, że jej rodzina od strony matki wywodzi się z Litwy i Ukrainy, co nie do końca było prawdą, ale miało znaczący wpływ na jej decyzje życiowe, a także na osobisty stosunek do tych ziem i ludzi.

Jak się odnalazła na Wileńszczyźnie? Doskonale. O Wilnie mówiła jako o mieście swego przeznaczenia. Krótko po przyjeździe podjęła pracę w redakcji wileńskiego „Słowa”, prowadzonego przez Stanisława Cata-Mackiewicza, i poznała młodszego brata redaktora naczelnego, który był dziennikarzem i reportażystą gazety od 1923 r. Przyszłego towarzysza życia przedstawił Toporskiej Piotr Kownacki, publicysta „Dziennika Wileńskiego”, pre-

zentując kolegę po piórze następującymi słowami: „Józef Ponury, Wielki Xiążę Litewski”. Młodszy z braci Mackiewiczów znany był wówczas w Wilnie z dobrych reportaży oraz z zamiłowania do mocnych trunków. Czesław Miłosz zapamiętał pisarza z tego okresu jako dosyć mrukliwego i często zaglądnącego do kieliszka. Mackiewiczowi nie układało się także z kobietami – zanim poznał Barbarę, był w dwóch poważnych, choć nieudanych związkach: z Antoniną Kopańską, z którą był żonaty i miał córkę Halinę, oraz z Wandą Żyłowską, linotypistką „Słowa”, z którą miał córkę Idalię. Dla Barbary Toporskiej, 21-letniej wówczas początkującej dziennikarki, nie stanowił – jak mogłoby się wydawać – dobrej partii, tymczasem już latem 1934 r. (a więc zaledwie kilka miesięcy po jej przyjeździe na Kresy) Toporska i Mackiewicz byli w sobie zakochani. W Wilnie pisarka odnalazła więc nie tylko miasto swego przezna-

czenia, lecz także miłość życia, trwającą przeszło pół wieku.

Czym wyróżniały się lata spędzone w Czarnym Borze na tle całego życia i twórczości Mackiewicza i Toporskiej?

W Czarnym Borze Mackiewiczowie mieszkali około 8 lat (w latach 1936–1944) – połowę tego okresu spędzili pod kolejnymi, wojennymi okupacjami Wileńszczyzny. Nie mogąc publikować, Mackiewicz pracował wówczas jako drwal i furman, Toporska jeździła „na handel” do puszczy (czyli na nielegalną wymianę towarów), ponadto wyprzedawali ze swojego majątku wszystko, co się dało sprzedać (echa tego widać w „Drodze donikąd”), gdyż ich sytuacja materialna pod okupacjami była niezwykle trudna.

Wiosną 1944 r., gdy Armia Czerwona ponownie zbliżała się na teren Wileńszczyzny, Mackiewiczowie zmuszeni byli uciekać. Nieruchomość w Czarnym Borze zostawili pod opieką sąsiada i opuścili Kresy Wschodnie – wówczas nie wiedzieli, że na zawsze.

Doświadczenia tego okresu wpłynęły na twórczość obojga – przede wszystkim na ich postawę antykomunistyczną i antysowiecką, widoczną w ich publicystyce i postawie życiowej. Choć lata spędzone w Czarnym Borze należały w dużej mierze do najtrudniejszych czasów w życiu małżeństwa pisarzy, to zdaje się, że Mackiewiczowie byli w tym domu najszczęśliwsi.

Mackiewicz uważany jest za pisarza ściśle związanego z Wileńszczyzną. Jaki ślad Wileńszczyzna pozostawiła w twórczości Barbary Toporskiej?

Toporska mieszkała na Wileńszczyźnie, w Wilnie i w Czarnym Borze, 10 lat (od 1934 do 1944 r., czyli od 21. do 31. roku życia). Był to najważniejszy okres kształtowania jej poglądów, a także warsztatu pisarskiego. Oprócz publicystyki dla „Słowa” oraz dla „Gazety Codziennej” pisała też opowiadania, z których część weszła później po drobnych zmianach do jej pierwszej powieści „Siostry”. Poglądy polityczne i spo-



Nazwiska
Barbary
Toporskiej brakuje
dziś w informacjach
o historii domu
w Czarnym Borze.
A to było jej miejsce
na Ziemi.

„MACKIEWICZÓWKA” to dom Barbary Toporskiej-Mackiewicz i Józefa Mackiewicza w Czarnym Borze. Formalnie była to nieruchomość należąca do Barbary Toporskiej, zakupiona przez nią za pieniądze odziedziczone po ojcu. Mackiewiczowie mieszkali w Czarnym Borze od 1936 do 1944 r. Dziś „Mackiewiczówka” jest pięknie odnowiona, z zachowaniem detali i oryginalnego charakteru domu. / FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

łeczne Toporskiej – m.in. poszanowanie dla współistnienia wielonarodowości i wielowyznaniowych społeczności, żyjących we wspólnym kraju (idea krajowa), ale też antysowietyzm i antykomunizm – ukształtowane zostały właśnie podczas tych 10 lat spędzonych na Wileńszczyźnie.

Jak Barbara Toporska oceniała własną twórczość?

Na łamach prasy emigracyjnej Toporska wielokrotnie występowała jako krytyk literacki, publikując recenzje nowo wydanych powieści czy tomików wierszy (warto wspomnieć jej doskonałą recenzję „Pornografii” Witolda Gombrowicza, zamieszczoną na łamach paryskiej „Kultury” w 1961 r.). Jednak najsurowszym krytykiem była dla swojej własnej twórczości. Jej utwory powstawały długo, nie tylko ze względu na perfekcjonizm autorki (dopracowywanie wszystkich szczegółów), ale głównie ze względu na brak czasu i możliwości pisania, gdyż na emigracji Toporska zajmowała się przede

wszystkim pracą zarobkową, aby zapewnić mężowi warunki do tworzenia. W Londynie założyła pracownię reparacyjną – podnosiła oczka w ponczochach, a od początku lat 50. współpracowała z rozgłośnią Głos Ameryki, dla której napisała kilka tysięcy pogadanek. To właśnie praca dla radia była głównym powodem przenosin Mackiewiczów z Londynu do Monachium w 1955 r., tam bowiem mieściła się europejska sekcja amerykańskiej rozgłośni. Na początku lat 60. zdiagnozowano u Toporskiej chorobę nowotworową, z którą zmagiała się przez kolejne ćwierć wieku. Na pracę literacką miała więc niewiele czasu, ale starała się realizować swoje pomysły na książki. W swej twórczości szukała indywidualnych rozwiązań formalnych i narracyjnych, mówiła o rzeczach ważnych, ale i trudnych, nie lubiła natomiast tematów błahych ani tzw. sztuki dla sztuki. Tworzyła wyjątkową literaturę, wymagającą od czytelnika wnikliwej lektury, uważności i erudycji. W archiwum pisarki znajdują się dwa albumy z wycinkami z prasy emigra-

cyjnej – Toporska zbierała recenzje oraz wszelkie wzmianki dotyczące jej książek. Myślę, że czuła się niedoceniona, ale zdawała sobie sprawę z wartości swojej literatury.

W jaki sposób, według Pani, Toporska mogłaby zostać upamiętniona w „Mackiewiczówce”?

Przede wszystkim powinna się pojawić w „Mackiewiczówce”, gdyż na razie jest w niej wielką nieobecnością. Brakuje jej nazwiska w informacjach dotyczących historii domu, który był jej ukochanym miejscem na Ziemi, a przecież bez niej ta historia jest niepełna. Warto mówić o Toporskiej jako o pisarce osobnej – była bowiem doskonałą publicystką, poetką, powieściopisarką i malarką, a nie jedynie żoną Józefa Mackiewicza. Mam nadzieję, że rosnące zainteresowanie twórczością autorki „Sióstr” przyczyni się do przywrócenia należnego jej miejsca w historii literatury polskiej – nie w cieniu męża, lecz obok niego. KW

Polskie skrzydła na Wileńszczyźnie – wspomnienie 5. Pułku Lotniczego

Tymi, którzy w wojnach w 1919–1921 i 1939 r. zmagali się z atakującym Rzeczpospolitą wrogiem, byli również lotnicy. Niezbyt liczni i wyposażeni w większości w przestarzały sprzęt, robili więcej, niż można było oczekiwać. Wśród nich byli także żołnierze 5. Pułku Lotniczego, którzy przed II wojną światową mieli swoje bazy na Wileńszczyźnie – na lotniskach w Porubanku i Lidzie.

KAPITAN BOLEŚAW ORLIŃSKI w otoczeniu m.in. kolegów z pułku na lotnisku w Lidzie. / FOT. NAC



Patryk Kuzior

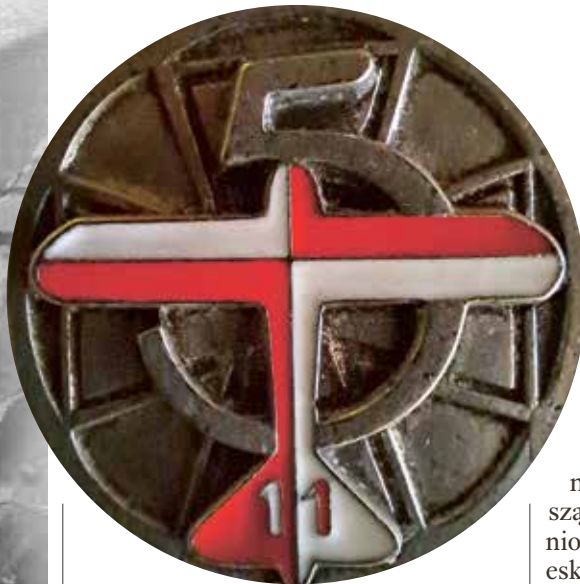
Pierwsze samoloty z biało-czerwonymi szachownicami na skrzydłach – charakterystycznym znakiem rozpoznawczym o niepowtarzalnym wzorze – pojawiły się na niebie Wileńszczyzny w trakcie wojny polsko-bolszewickiej. Wiosną 1919 r. podczas tzw. wyprawy wileńskiej pojedyncze samoloty wywiadowcze, operujące wówczas z lotniska Dojlidy pod Białymstokiem, a następnie z Wołkowyska, wykonywały loty na rozpoznanie i naloty bombowe na pozycje sowieckie, wspierając polskie oddziały nacierające na Lidę i Wilno. 28 kwiet-

nia 1919 r. mieszkańcy Wilna mogli zobaczyć przelatujący w celach propagandowych nad miastem samolot 4. eskadry lotniczej pilotowany przez ppor. Stanisława Krajewskiego. Był to pierwszy samolot w polskich barwach nad tym miastem. Ponieważ przebieg starć z bolszewikami zmuszał dowództwo wojskowe do zmian dyslokacji także jednostek sił powietrznych, żadna z eskadr nie mogła nacieszyć się stałą bazą na Wileńszczyźnie. Po zakończeniu wojny i demobilizacji samoloty wojskowe na kilka lat całkiem opuściły region. Lotnictwo koncentrowane było w innych rejonach kraju. Naczelne dowództwo lotnictwa snuło jednak plany tworzenia nowych jednostek także na Wschodzie, zwłaszcza że istniały tu lotniska, które można było wykorzystać w celach wojskowych. Szczególne plany dotyczyły lotniska w Lidzie, które dysponowało wyjąt-

wo dużym polem startowym. Co prawda w trakcie wojny mocno ucierpiała jego infrastruktura, ale ze względu na strategiczne położenie zakwalifikowano je do kategorii garnizonowych. Kwestią czasu było więc to, kiedy znów pojawią się tu lotnicze eskadry. Z kolei nieco gorzej było z podwileńskim Porubankiem. Wprawdzie tu także było stosunkowo duże pole wzlotów, przy którym stał stalowy hangar, uznano jednak, że lotnisko to będzie pełnić funkcje pomocnicze.

Nowy dom

W marcu 1925 r. ówczesny minister spraw wojskowych, gen. Władysław Sikorski, mając na uwadze planowane dostawy nowych samolotów zamówionych we Francji, wydał rozkaz wprowadzający nową organizację lotnictwa. Oto istnie-



ODZNAKA PAMIĄTKOWA 5. Pułku Lotniczego ze zbiorów autora. / FOT. PATRYK KUZIOR

musiał borykać się z brakami mieszkań, odpowiednich hangarów i kasyna.

Co się tyczy samego personelu, to w porównaniu z innymi pułkami lotniczymi nie był on liczny. Pułk miał w swoim składzie raptem dwie eskadry, ale i do tej skromnej liczby samolotów brakowało wyszkolonych lotników. Z tego też powodu w oparciu o wybitnych pilotów-instruktorów, jak choćby Bolesław Orliński, zorganizowano w 1926 r. w Lidzie kurs pilotażu, do którego zgłaszać mogli się żołnierze innych rodzajów broni.

Jedenasty piątym

14 lipca 1928 r. na mocy rozkazu ministra spraw wojskowych 11. Pułk Myśliwski został rozformowany, a w jego miejsce sformowano, również w Lidzie, 5. Pułk Lotniczy. Tym samym doprowadzono do sytuacji, w której wszystkie sześć pułków lotniczych miało mieć w założeniu strukturę mieszaną i składać się z eskadr o różnym przeznaczeniu bojowym.

Nowy pułk, którego dowódcą mianowano płk. Piotra Abakanowicza, stracił obie eskadry myśliwskie na rzecz 2. Pułku Lotniczego z Krakowa, natomiast w zamian otrzymał dwie eskadry liniowe, którym nadano numery 54 i 55. Eskadry te wyposażone były w samoloty rozpoznawczo-bombowe Potez XXVII A2 konstrukcji francuskiej.

W styczniu 1930 r. nowym dowódcą pułku został urodzony w Kownie pilot

Wacław Iwaszkiewicz – wówczas w stopniu majora. Funkcję tę pełnił do października 1936 r., kiedy to zastąpił go płk Jerzy Garbiński. W tym czasie w jednostce zachodziło wiele zmian, dzięki którym pułk się rozrastał. W efekcie obecność polskich skrzydeł na Wileńszczyźnie była bardziej widoczna. W strukturze pułku sformowano kolejno 53. i 56. eskadrę towarzyszącą, a dotychczasową 54. eskadrę liniową przemianowano natomiast na 51. eskadrę liniową. Co istotne, pod koniec 1932 r. odkomenderowano część personelu na lotnisko Porubanek, gdzie organizowany miał być wydzielony oddział lotniczy złożony z 51. eskadry liniowej i 53. eskadry towarzyszącej. Tym samym 5. Pułk Lotniczy stał się jedyną jednostką lotniczą tego rzędu, która korzystała równocześnie z dwóch baz lotniczych. Utworzenie nowych eskadr wiązało się oczywiście także ze zwiększeniem liczby maszyn na wspomnianych lotniskach. Eskadry towarzyszące otrzymały produkowane w Polsce górnopłaty Lublin R-XIII, w eskadrach liniowych Potezy XXVII wymieniono na lepsze – rozpoznawczo-bombowe dwupłaty tej samej wytwórni – samoloty Potez XXV B2. Kolejne ważne zmiany organizacyjne nastąpiły w 1937 r., kiedy to na lotnisku w Porubanku – formalnie w składzie 5. Pułku Lotniczego – sformowano 3. dywizjon myśliwski złożony z dwóch eskadr: 151. eskadry myśliwskiej na przestarzałych już wówczas samolotach PZL P.7 konstrukcji inżyniera Zygmunta Puławskiego oraz 152. eskadry myśliwskiej, która na wyposażeniu miała samoloty PZL P.11 będące rozwinięciem właśnie PZL P.7. Na Porubanku pozostawiono też eskadrę towarzyszącą, natomiast do bazy w Lidzie przeniesiono eskadry liniowe, które równocześnie przeobrażano w polskie lekkie bombowe dolnopłaty PZL 23 „Karas”.

Przed wybuchem

Narastające napięcie w stosunkach międzynarodowych w końcu lat 30., które zwiastowało kolejną wojnę w Europie, czuć było także w 5. Pułku Lotniczym.

jąca struktura, złożona z czterech lotniczych pułków stacjonujących w Warszawie-Mokotowie, Krakowie-Rakowicach, Poznaniu-Ławicy oraz Toruniu, uzupełniona miała zostać przez dwa nowe pułki lokowane we Lwowie i Lidzie.

Ten drugi organizowano jako 11. Pułk Myśliwski, którego dowódcą mianowano płk. Jerzego Kossowskiego. Początkowy proces formowania jednostki przebiegał w Warszawie. Na lotnisku w Lidzie, gdzie 31 maja dowódca pułku wydał pierwszy rozkaz organizacyjny (data ta potem stała się na pamiątkę świętem jednostki), przed przylotem myśliwskich maszyn SPAD 61C1, w jakie wyposażono eskadry pułku, konieczne było bowiem przygotowanie infrastruktury. Ostatecznie dopiero w grudniu 1925 r. jednostka znalazła się na macierzystym lotnisku w Lidzie, choć nie wszystko było jeszcze gotowe, a personel



SAMOLOT PZL 23 „KARAŚ” – lekki bombowiec, był na wyposażeniu wywodzących się z 5. Pułku Lotniczego 51. eskadry liniowej (rozpoznawczej) i 55. eskadry liniowej (bombowej) we wrześniu 1939 r. / FOT. NAC

Żołęgi bojowych maszyn coraz częściej ćwiczyły na ostro, natomiast w marcu 1938 r. myśliwce z Porubanka i bombowce z Lidy wzięły udział w demonstracji siły – grupowym przelocie polskiego lotnictwa wzdłuż granicy polsko-litewskiej na odcinku Święciany–Druskienniki po wystosowaniu przez rząd RP do rządu Litwy ultimatum dotyczącego nawiązania stosunków dyplomatycznych.

24 sierpnia 1939 r. w obliczu spodziewanej agresji III Rzeszy w siłach zbrojnych ogłoszono mobilizację alarmową, co dla lotnictwa oznaczało odejście od struktur pokojowych, uzupełnienie etatów wojennych i przejście eskadr do poszczególnych związków taktycznych – armii. Jednostki rozmieszczone 5. Pułku Lotniczego otrzymały następujące przydziały: 51. eskadra liniowa przemianowana na rozpoznawczą wraz ze 151. eskadrą myśliwską zostały podporządkowane dowódcy lotnictwa Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, 152. eskadra myśliwska oraz 53. eskadra obserwacyjna (wcześniej towarzysząca) zasilili lotnictwo Armii „Modlin”, 56. eskadra obserwacyjna (wcześniej towarzysząca) prze-

szła pod rozkazy Armii „Karpaty”, natomiast ostatnia – 55. eskadra liniowa – jako 55. samodzielna eskadra bombowa trafiła do struktur brygady bombowej, stanowiącej odwód operacyjny naczelnego wodza. Już w końcu sierpnia samoloty opuściły swoje bazy w Lidzie i Porubanku, udając się na właściwe lotniska alarmowe w rejonie działania poszczególnych związków taktycznych.

Wrześniowa klęska

Choć poszczególne eskadry 5. Pułku Lotniczego walczyły na różnych odcinkach frontu, ich wrześniowy los był bardzo podobny. Niewielkie liczebnie i dysponujące w większości przestarzałymi samolotami polskie lotnictwo, mimo wielkiej ofiarności przy wykonywaniu powierzonych mu zadań, nie mogło wyjść zwycięsko z walki z przeważającą Luftwaffe. Piloci myśliwskich wileńskich „siódemek” i „jedenastek” starali się wprawdzie kąsać niemieckie bombowce, a załogi lidzkich karasi obrzucały bombami niemieckie kolumny pancerne, nie mogło to jednak zmienić w sposób



PEK PIOTR ABAKANOWICZ (pierwszy z prawej) lotnictwa. / FOT. NAC

zasadniczy przebiegu kampanii wrześniowej.

Siły zbrojne osamotnionej Polski, mimo podejmowania działań zaczepnych, skazane były na klęskę w starciu z realizującym strategię blitzkriegu Wehrmachtem. W zasadzie więc wszystkie jednostki lotnicze, tak jak wojska lądowe, od przegranej bitwy granicznej pozostawały w odwrocie, a kolejne misje bojowe powodowały straty w ludziach i sprzęcie latającym.

Do 17 września, kiedy to po wkroczeniu ZSRS na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej zarządzono ewakuację resztek lotnictwa do Rumunii, piloci 152. eskadry myśliwskiej zanotowali 8 zestrzelonych samolotów Luftwaffe i 1 uszkodzony, ich koledzy ze 151. eskadry myśliwskiej, latający na znacznie wolniejszych samolotach PZL 7a, uszkodzili jeden niemiecki samolot, dwa zestrzelenia niemieckich maszyn zapisali też na swoich kontaktach strzelcy pokładowi bombowych Karasi 55. eskadry. W bilansie walk po stronie sukcesów zapisać trzeba również kilkadziesiąt ton bomb zrzuconych na niemieckie kolumny pancerne i inne tabory, jak i trudne do oszacowania ko-



żegna wsiadającego do samochodu dowódcę fotewskiego



SAMOLOT PZL P.11 – na tego typu myśliwcach latali piloci 152. eskadry myśliwskiej. / FOT. NAC

rzyści wynikające dla broniących się oddziałów z lotów rozpoznawczych i łącznikowych wykonywanych przez samoloty eskadr obserwacyjnych.

Niestety, sukcesy te okupiono znacznymi stratami: kilkudziesięciu lotników 5. Pułku Lotniczego zginęło, zaginęło lub zostało rannych w czasie kampanii wrześniowej, bezpośrednio w trakcie walk. W wypadkach utracono też większość samolotów.

Powrót do walki

Spośród 55 samolotów, jakimi dysponował 5. Pułk Lotniczy w przededniu wojny, do Czerniowiec w Rumunii udało się ewakuować 4 karasie, 2 myśliwskie „jedenastki”, 4 PZL P.7 i kilka obserwacyjnych lublinów i czapli. Oprócz załóg przelatujących ocalałymi samolotami na teren neutralnego sąsiada do Rumunii trafiła też drogą lądową spora grupa oficerów, podoficerów i żołnierzy wileńskich i lidzkich eskadr. Wielu z nich ciągle wierzyło w zapewnienia dowództwa, że będą mogli tu przejąć nowoczesne samoloty przysłane drogą morską przez

sojuszników. Tak się jednak nie stało, a dalsza walka wymagała przedarcia się do Francji i Wielkiej Brytanii, gdzie po klęsce wrześniowej w ramach Polskich Sił Zbrojnych organizowano także jednostki lotnicze.

Różnymi drogami do jednostek tych trafiło wielu lotników dawnego 5. Pułku Lotniczego, ich wykształcenie i doświadczenie wkrótce okazało się bardzo cenne, gdy z hitlerowską nawałą musiała zmierzyć się najpierw Francja, a następnie Wielka Brytania. Nie sposób wymienić tu nazwisk wszystkich lotników wywodzących się z wileńskich i lidzkich eskadr, którzy wstawili się bohaterstwem, walcząc praktycznie we wszystkich funkcjonujących na Zachodzie polskich jednostkach lotniczych, w tym w utworzonym z początkiem 1941 r. w Wielkiej Brytanii 317. Dywizjonie Myśliwskim „Wileńskim”. Kilku zasługuje na szczególne wyróżnienie. Mowa tu o wywodzących się ze 152. eskadry myśliwskiej pilotach Marianie Bełcu i Stanisławie Brzeskim, którzy zestrzelili przynajmniej 5 samolotów nieprzyjaciela, zdobyli tytuły asów myśliwskich.

Ten pierwszy po ucieczce z Rumunii najpierw pełnił służbę we Francji w kluczu Zdzisława Krasnodębskiego, który następnie w Wielkiej Brytanii tworzył słynny dywizjon 303. To właśnie w tej jednostce Marian Bełc zaliczył 7 zestrzeleń nieprzyjacielskich samolotów, zanim w 1942 r. zginął tragicznie podczas lotu szkoleniowego. Z kolei Stanisław Brzeski, który podobnie jak wspomniany Marian Bełc, pierwsze zestrzelenie zanotował jeszcze w kampanii wrześniowej, służąc w dywizjonach 302, 303, 307 i 317, dopełnił swoje konto do 8 i pół zestrzeleń pewnych, 3 prawdopodobnych oraz uszkodzenia jednego wrogiego samolotu.

Choć wraz z ogłoszeniem mobilizacji tuż przed wybuchem II wojny światowej 5. Pułk Lotniczy stacjonujący w Lidzie i Porubanku formalnie przestał istnieć, co – jak się później okazało – było też symbolicznym końcem obecności polskich skrzydeł na Wileńszczyźnie, to jednak niezłomna postawa i wola walki jego żołnierzy sprawiły, że pamięć o tej jednostce przetrwała.



Inesa Borkowska udziela kilku praktycznych porad:

- Zawsze zamawiaj wieńce u profesjonalnego florysty. W ten sposób nie tylko zachwycisz się estetyką, ale także otrzymasz wiele cennych wskazówek.
- Florysty mają swoje tajniki pracy, takie jak wybór odpowiedniej podstawy, najczęściej naturalnej, sprowadzanej z dalekich krajów, która nadaje się idealnie do prac florystycznych. Dzięki takiemu wyborowi kompozycja może przetrwać aż do wiosny, a kwiaty można łatwo wymieniać na tej samej podstawie.
- Jeśli na grobie jest mało miejsca na ozdoby, warto wybrać wieńiec pod znicze. Taka ozdoba wykonana z naturalnych lub suchych kwiatów będzie wyglądać bardzo elegancko.

Wiązanka kwiatów na grób niesie ze sobą przesłanie

Zbliża się ten szczególny czas, w którym częściej myślimy o naszych bliskich, którzy odeszli. Chcemy, żeby kwiaty, które zaniesiemy na cmentarz, prezentowały się pięknie i były trwałe. O tym, jak w tym roku dekorować nagrobki na Wszystkich Świętych, naszym czytelnikom opowiada doświadczona florystka Inesa Borkowska.



Honorata Adamowicz

Każdego roku, przed 1 listopada, klienci zwracają się do naszej kwiaciarni o pomoc w wyborze ozdób na groby swoich bliskich. Prowadzę kwiaciarnię od 15 lat, a mody na aranżacje grobów zmieniały się znacząco. Dawniej kwiaty na grób bliskich wybierano kwiaty w jaskrawych kolorach, najpopularniejsze były kolory żółty i czerwony. Dziś wieńce są często utrzymane w pastelowych odcieniach. Istotne stało się hasło: mniej to więcej. Obecnie klienci zwracają uwagę na długotrwałość wianków oraz ich wpływ na środowisko. Chcą, aby ozdoby nie tylko ozdabiały groby, ale były także przyjazne dla natury, nie tworząc nadmiaru odpadów – opowiada florystka.

Wyrafinowany gust klientów

Dekorowanie rodzinnych grobów na Wszystkich Świętych to bardzo ważny element polskiej tradycji. 1 listopada to czas, w którym na groby bliskich zjeżdża się cała rodzina, by uczcić pamięć przodków. Florystka zauważa, że klienci coraz częściej szukają alternatywy dla chryzantem i tradycyjnych wiązanek.

– Jeśli spojrzymy na to z perspektywy estetycznej, nasi klienci mają wyrafinowany gust. Wybierają wieńce z rozważą, zamawiają je z wyprzedzeniem i starają się dopasować je do stylu nagrobka tak, aby cała kompozycja, począwszy od zniczy po bukiet, tworzyła spójną całość. Nawet wybór zniczy jest dokładnie przemyślany, coraz mniej plastiku, a więcej tradycji. Dla przykładu, mamy klienta, który zamawia co roku nie tylko wianki, lecz także znicze wytwarzane z ekologicznego wosku według jego specyfikacji – mówi Inesa.

Najpopularniejszymi i zarazem najchętniej wybieranymi dekoracjami na Wszystkich Świętych są kwiaty. Wybór roślin nadających się do przyozdobienia grobu bliskiej osoby jest naprawdę spory. Podobnie jak wiązanek pogrzebowe – tego rodzaju stroiki wykonuje się zarówno z żywych, jak i ze sztucznych kwiatów.

– Współcześnie często rozmawiamy o problemie plastiku i sztucznych kwiatów, uważając, że osoby wybierające ta-



Współczesne wieńce wykonane z dekoracyjnych i sztucznych kwiatów mogą się prezentować bardzo oryginalnie.

kie wianki nie mają wycucia estetycznego. Ja mam odmienne zdanie. Nie mówię o tych wiankach, które od razu rzucają się w oczy na cmentarzach czy na targowiskach. Mówię o pracy florystów – mówi Inesa Borkowska.

Symbol trwałości i wieczności

Współczesne wianki wykonane z dekoracyjnych i sztucznych kwiatów mogą się prezentować bardzo oryginalnie, często nie można odróżnić ich od świeżych kwiatów na pierwszy rzut oka. Takie kompozycje często zawierają różnego rodzaju ozdoby, od gałązek po dekoracyjne owoce, co nadaje im wyjątkowego charakteru. Takie wianki przetrwają całą zimę i na wiosnę klienci często zamawiają jedną małą ozdobę, aby uzupełnić kompozycję i zachować ją na grobie swoich bliskich aż do Wielkanocy.

– W naszej kwiaciarni florystki zawsze starają się znaleźć najlepsze rozwiązania dla każdego klienta. Zamówienia są bardzo zróżnicowane, od małych wieńców na pojedynczą świecę po ogromne kompozycje na cały nagrobek. Co ważne, na Litwie, wolne dni nie ograniczają się tylko do 1 listopada, Święta Wszystkich Świętych, ale też obejmują drugi dzień na uczczenie wszystkich zmarłych. Daje to ludziom czas na spokojne odwiedzenie grobów. Często 1 listopada wybierają kwiaty cięte i wianki, a potem uzupełniają znicze na grobach, dokonując zmian, takich jak zakup nowych wkładów – zaznacza.

Wieniec z liści miłorzębu – co może być bardziej symbolicznego i trwałego?

Przede wszystkim wieniec jest najlepszą formą kompozycji kwiatowej na grób, jest on symbolem wieczności. Jego intensywny żółty kolor rozświetla i oświetla grób w ciemności, jest ozdobny, ogromny żółty kwiat chryzantemy jest trwały, przetrwa całą zimę, a wiosną po prostu się rozpadnie, stając się piachem, a nie plastikowym śmieciem. Wieniec z liści będzie też niósł bardzo wyraźne przesłanie wieczności, nadziei, miłości, pokoju, ponieważ taka jest symbolika miłorzębu.

Nowe tendencje, wyższe ceny

Dosyć popularne na groby są także ścięte kwiaty. Coraz częściej ludzie wybierają lilie, kalie, białe róże, królewskie chryzantemy. Tymczasem zwykłe chryzantemy w doniczkach stają się coraz mniej popularne, coraz mniej ludzi wybiera te kwiaty. Jeżeli ktoś zdecyduje się na kwiaty w doniczkach, to zazwyczaj wybiera kolorowy wrzos.

– Jeżeli chodzi o ceny, licząc w skali roku, kompozycje zdrożały nawet o 30 proc., głównie przez droższe ceny materiałów, koszt pracy się nie zwiększył. Klienci najczęściej zamawiają kompozycje o wartości 30–60 euro, ale czasami zdarzają się imponujące prace, których cena przewyższa nawet 100 euro – zaznacza Inesa Borkowska.

Florystka zapewnia, że bardzo ważne są też znicze, które także muszą być odpowiednio dobrane. Legenda głosi, że znicze oświetlają drogę do zbawienia, dlatego też nie może ich zabraknąć na grobach 1 listopada. Ponadto ogień ogrzewa, rozświetla i niesie nadzieję.



DZIEŃDO – Apsik! – BEREK – Apsik! Czy i wam – Apsik! – zdarzają się teraz – Apsik! – właśnie takie – Apsik! – powitania i rozmowy? To wszystko przez tę wspaniałą i piękną, ale jakże dokuczliwą w kichaniu jesień – Apsik!

WRÓŻBA JESIENNEGO KICHANIA

Kichać w poniedziałek – Uwaga! Nadciąga niebezpieczeństwo!
 Kichać we wtorek – nie traćcie nadziei!
 Kichać w środę – nadejdzie oczekiwany list!
 Kichać w czwartek – idą lepsze czasy!
 Kichać w piątek – na horyzoncie kłopoty!
 Kichać w sobotę – niebawem znajdzie się przyjaciel!
 Kichać w niedzielę – spróbujcie zaszaleć!
 Kichać przez kilka dni – postarajcie się polubić syrop z cebuli!

CZY POTRAFICIE...

...WIDZIEĆ JESIEŃ

To niewątpliwie najbardziej malownicza pora roku. Na pożegnanie letnich dni przyroda stroi się wtedy w swoje najpiękniejsze barwy. Gamy czerwieni żóćcie może oglądać na liściach drzew, a piękny brąz na łupinach kasztanów, orzechów, żołądźi. Spróbujcie więc na chwilę zatrzymać się i zachwycić się tym pięknem!

- Kasztany świetnie nadają się do jesiennych robótek ręcznych, np. wykonywania ludzików. Położone blisko telewizora osłabiają jego szkodliwe promieniowanie, a położone pod łóżko pozwalają naszemu organizmowi lepiej odprężyć się i wypocząć.
- Z wielobarwnych liści możecie stworzyć piękny bukiet, który przez całą zimę będzie przypominał o dniach ciepłych, słonecznych. Można je też wykorzystać jako elementy własnoręcznie zrobionego przedmiotu: zakładki czy albumu na zdjęcia.
- Orzechy są pyszne do gryzienia. Są też bardzo zdrowe i pożywne, zawierają dużo magnezu, który znakomicie wpływa na nasze nerwy.

...WĄCHAĆ JESIEŃ

Poznajcie niezwykłą moc aromaterapii! Stwórzcie jesiennie potpourri, czyli mieszankę aromatycznych kwiatów, ziół i przypraw. Skoro świt wybierzcie się na jesiennie łowy zapachów do lasu czy parku. Głęboko wdychajcie rześkie powietrze, zapach żywicy i porannej rosy.

- Sosnowa gałązka w wazonie na biurku wspaniale odświeży wasz pokój i pozwoli zebrać rozbiegane myśli do skupienia się nad lekcjami.
- Wspaniały bukiet zasuszonych polnych traw i ziół odprężyć się, rozmarzyć i na chwilę wrócić na skąpaną w słońcu łąkę.
- Zapach świeżej szarlotki z konfiturą z własnoręcznie zbieranych jabłek na pewno wnet przegoni wszystkie jesiennie smuteczki.

ODSZUKAJCIE

Pocopotek chce wziąć udział w konkursie tańca. Pucułka dzielnie mu w tym pomaga. Czy potraficie odnaleźć nazwy popularnych tańców, jakich musi się nauczyć nasz miś?

1. Swój stan gotowości zgłosiły służby porządkowe.
2. Tata Asi podwiózł ją polonezem do szkoły.
3. Magda dostarcza czasem jakieś informacje do naszej gazety.
4. Mimo sztormu rum bardzo smakował marynarzom.

SZKOLNE U, W, Z

Usprawiedliwienie – bliski kontakt z rodzicami, który najczęściej kończy się szlabanem na komputer.

Wagary – przerwa w mozołnej pracy ucznia. Wycieczki krajoznawcze po okolicy bez przewodnika. Element integrujący klasę.

Zeszyt – kartki papieru do zapisania. Miejsce na twórczą pracę ucznia. W razie potrzeby łatwo wymienialny.

CZY WIECIE, ŻE...

Smaki odczuwamy dzięki znajdującym się na języku kubkom smakowym. W jamie ustnej znajduje się około 9 tys. takich organów. Receptory smakowe języka człowieka rozpoznają następujące cztery rodzaje smaków: słodki, słony, gorzki i kwaśny. Niektórzy dodają jeszcze smak „alkaliczny” albo „metaliczny”, jednak nie udowodniono ich istnienia. Szczególnym odczuwaniem czterech podstawowych smaków charakteryzują się następujące okolice języka:

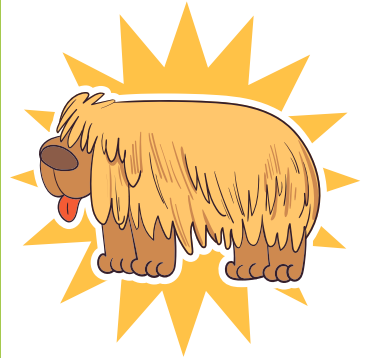
- słony** – brzegi i koniec języka,
- gorzki** – nasada języka,
- słodki** – koniec języka,
- kwaśny** – brzegi języka.



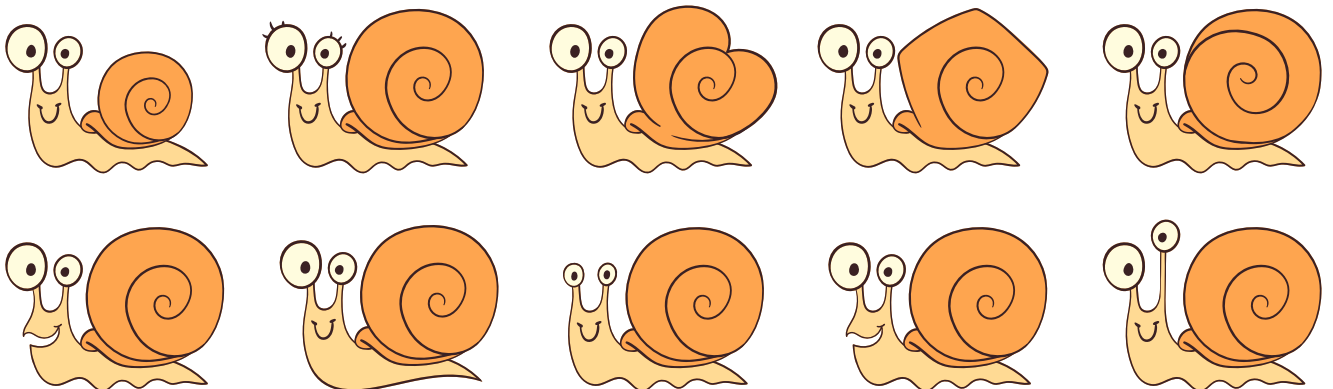
Znajdź
wszystkie
10 zwierząt...



...oraz psa!



Wskaż 2 takie same ślimaki!





JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH MIEJSC związanych z historią Polski na Litwie jest cmentarz Na Rossie w Wilnie.

Rodzinne tradycje zaduszne jako sposób na budowanie więzi międzypokoleniowych

Dzień Zaduszny, choć pełen zadumy i refleksji, stanowi ważny element kultury polskiej. Służy nie tylko upamiętnieniu zmarłych, lecz także umacnianiu więzi rodzinnych.



Anna Pawłowicz-Janczys

Wspólne odwiedziny cmentarza, dbanie o groby przodków i opowiadanie historii rodziny tworzą unikalny most między-

pokoleniowy. Wzmacniają więzi rodzinne i przekazują młodszemu pokoleniu wartości, które stanowią tożsamość narodową i rodzinną. Polska szkoła na Litwie

dodatkowo podkreśla znaczenie tych tradycji, ucząc młodzież szacunku nie tylko dla swoich przodków, ale również dla opuszczonych grobów.

Moment zadumy i budowania więzi

Odwiedziny cmentarza w Dzień Zaduszny to nie tylko tradycja zakorzeniona w polskiej kulturze, lecz także głęboko emocjonalne i wartościowe doświadczenie dla wielu rodzin. Każdego roku, pod koniec października i na początku listopada, cmentarze na Wileńszczyźnie wypełniają się wieloma osobami, które przybywają, aby oddać hołd swoim przodkom i zmarłym krewnym.

Jest to niezwykła okazja do spędzenia czasu w gronie rodziny w nieco innym, bardziej refleksyjnym kontekście. Wspólne rozpalanie zniczy tworzy ciepłą atmosferę, płomienie świec symbolicznie oświetlają drogę dla dusz zmarłych, a ich ciepło przypomina o obecności tych, którzy odeszli. Rodziny skupiają się wtedy nie tylko na modlitwie, ale także na dzieleniu się wspomnieniami o zmarłych, co jest niezwykle ważne dla młodszych członków rodziny. To właśnie w tych chwilach najmłodszy mogą poznawać historie swoich przodków, dowiadywać się o ich życiu, marzeniach, trudach i sukcesach. Dzięki temu tworzy się most międzypokoleniowy, który umożliwia przekazywanie wartości i tradycji dalej, dla kolejnych pokoleń. Dbając o groby przodków, rodziny uczą się też odpowiedzialności i szacunku dla tradycji. Zadbanie o nagrobek, posprzątanie go, posadzenie kwiatów czy wymiana przetopionych zniczy to czynności, które wykraczają poza zwykły rytuał. To okazja, by nauczyć dzieci i młodzież odpowiedzialności za pamięć o tych, którzy odeszli. Wspólne działania na cmentarzu również wzmacniają więzi rodzinne. Gdy razem dba się o miejsce spoczynku przodków, pokazuje się młodsze pokoleniu, jak ważne jest zachowanie pamięci i kontynuacja rodzinnych tradycji.

Wspólne odwiedziny cmentarza w Dzień Zaduszny to więc nie tylko chwila zadumy nad przemijaniem, ale przede wszystkim okazja do zacieśnienia więzi rodzinnych i przekazania młodszemu pokoleniu ważnych wartości. W takich chwilach rodzina staje się

jednością łączącą przeszłość z przyszłością w jednym momencie.

Rola polskiej szkoły

Polskie szkoły na Litwie odgrywają kluczową rolę w przekazywaniu młodemu pokoleniu wartości związanych z kulturą, historią i tradycją Polski. W środowisku, w którym polska mniejszość jest otoczona inną kulturą i tradycją, utrzymanie tożsamości narodowej staje się priorytetem.

Na dodatkowych lekcjach historii Polscy uczniowie polskich szkół na Litwie poznają ważne dla Polski wydarzenia, postaci i momenty. Uczą się o bitwach, w których brały udział polskie oddziały, o polskich bohaterach narodowych i o trudnej historii Polski w XX w. Szczególną uwagę przywiązują się do wydarzeń II wojny światowej, kiedy to wielu Polaków walczyło i ginęło za wolność swojego kraju.

Jednym z najważniejszych miejsc związanych z historią Polski na Litwie jest cmentarz Na Rossie w Wilnie. Spoczywają tam polscy żołnierze, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Polskie szkoły na Wileńszczyźnie często organizują wyjazdy na cmentarz, podczas których uczniowie mają okazję sprzątać groby tych żołnierzy, sadzić kwiaty i zapalać znicze. Jest to nie tylko akt pamięci i szacunku wobec tych, którzy oddali życie za ojczyznę, ale również ważna lekcja patriotyzmu dla młodzieży. Takich miejsc pamięci na Wileńszczyźnie jest wiele, dlatego cieszy fakt, że dyrekcja, nauczyciele oraz uczniowie szkół polskich na Litwie nie skupiają się wyłącznie na cmentarzu na Rossie, ale również dbają o groby zmarłych żołnierzy Polaków na cmentarzach w rodzinnych miejscowościach.

Kształtowanie postaw patriotycznych

Działania te uczą młodzież, jak ważne jest upamiętnienie walczących za Polskę, niezależnie od tego, gdzie konkretnie mieszkają uczniowie. Szkoły polskie na Litwie kładą nacisk na kształ-

towanie postaw patriotycznych, ucząc młodzież szacunku dla historii swojego kraju i tych, którzy walczyli za jego wolność. Dzięki temu młodzież uczy się doceniać wolność i niepodległość, a także rozumieć, jak ważne jest dbanie o pamięć o przodkach i kontynuowanie tradycji narodowej. Polskie szkoły na Wileńszczyźnie pełnią kluczową rolę w kształtowaniu tożsamości narodowej wśród młodzieży. Dzięki inicjatywom takim jak sprzątanie grobów na cmentarzach czy lekcje historii Polski młodzież nabywa wartości patriotyczne i zachowuje pamięć o przodkach. Działania te wzmacniają więzi z Polską i pomagają w kształtowaniu świadomości narodowej wśród młodego pokolenia.

Eko-Zaduszki: jak dbać o środowisko?

Dzień Zaduszny to moment zadumy i pamięci o bliskich, którzy odeszli. Współczesne społeczeństwo coraz bardziej dostrzega potrzebę dbania o środowisko, co można połączyć z tradycjami zadusznymi. Oto kilka ekologicznych propozycji na spędzenie tego dnia: można wybrać ekoznicze, wykonane z biodegradowalnych materiałów lub korzystać z lampionów na baterie, które można wielokrotnie używać. Zamiast plastikowych kwiatów i ozdób, warto wybrać naturalne kwiaty, gałązki i liście. Po pewnym czasie ulegną one naturalnemu rozkładowi, nie zanieczyszczając środowiska. Zamiast wielu zniczy i kwiatów, możemy postawić jeden, ale symboliczny zniczy i kilka świeżych kwiatów. To gest, który równie mocno odda nasze uczucia, jednocześnie zmniejszając ilość odpadów. Nie trzeba rezygnować z tradycji, by być ekologicznym. Wystarczy dokonać kilku świadomych wyborów, które pozwolą nam zadbać zarówno o pamięć zmarłych, jak i o naszą planetę. Tradycje zaduszne stanowią ważny element w kulturze polskiej, umożliwiając przekazywanie wartości i historii rodzinnej młodszemu pokoleniu. Dzięki temu budowane są silne więzi międzypokoleniowe, które stanowią tożsamość rodziny i narodu.



W dyniowym latte czuć mieszankę przypraw: cynamonu, imbiru, gałki muszkatolowej, goździków i kardamonu.

MODA NA DYNIOWE LATTE



Elżbieta Monkiewicz

Czesław Niemen śpiewał, że jesień zaczyna się mimozami. Ośmielam się sprzeciwić i twierdzę, że jesień zaczyna się dyniami. Dynie są wszędzie, na straganach, w sklepach, dynie przynoszą przyjaciele. Wokół są dynie wielkości pojazdu Kopciuszka i wielkości jabłka, krągłe i podłużne, płaskie i niemalże w kształcie kostki, dynie maskotki, dynie zabawki, dynie wycinanki i niezliczona ilość potraw w tym dyniowym sezonie. Ale prawdziwą gwiazdą jesieni od kilku lat, a nawet od dwudziestu lat, jest kawa z dynią. Amerykańska pumpkin spice latte, krócej mówiąc – PSL

Dyniowe latte

Składniki na 1 porcję:

- 120 ml kawy naturalnej, parzonej po turecku, w prasie francuskiej (French press) lub po prostu w filizance
- 250 ml mleka krowiego (tłustość według uznania, można też użyć mleka wegańskiego)
- 1–2 łyżeczki cukru (do smaku)
- 2 łyżki piure z dyni
- 1 łyżeczka ekstraktu waniliowego
- 1 łyżeczka cynamonu
- 1/4 łyżeczki gałki muszkatołowej
- 1/4 łyżeczki korzenia imbiru w proszku
- 1/8 łyżeczki goździków (mielonych)
- bita śmietana (do smaku)



W pierwszej kolejności przygotuj niezbędne składniki według listy, w tym piure z dyni. Te ostatnie można kupić gotowe lub przygotować samodzielnie. Ten krok jest przeznaczony dla tych, którzy robią własne piure: obierz mały kawałek dyni i pokrój w kostkę, a następnie ugotuj lub upiecz. Aby upiec w piekarniku, kawałki dyni zawijaj się w folię spożywczą i piecz przez 20–25 minut w temperaturze 190°C. Następnie dynię lekko się schładza i rozgniata na piure (za pomocą blendera, sita lub po prostu widelcem). Do rondelka wlej 250 ml mleka i wymieszaj z piure z dyni, cukrem i przyprawami. Postaw rondel na małym ogniu i zagotuj zawartość. Gotuj przez trzy do czterech minut, od czasu do czasu mieszając. W tym czasie przyprawy napęlnią mleko aromatami. Zaparz naturalną kawę w dogodny dla siebie sposób. Aby zrobić latte dyniowe według tego przepisu,

będziesz potrzebować ubitego mleka. Dodatkowe 100–150 ml mleka podgrzej do 60°C, a następnie ubijaj do stanu obfitej piany (za pomocą ekspresu do cappuccino, blendera, ubijaczki do mleka lub prasy francuskiej). Jeśli nie chcesz ubijać mleka, kup gotową śmietankę w puszcze. Dyniowe latte podawane jest w wysokiej, przezroczystej szklance: w takim pojemniku widać, jak napój jest pięknie podzielony na warstwy. Do podobnej szklanki należy wlać zaparzoną kawę, wypełniając około jednej trzeciej całej objętości. Następnie wlej do szklanki mieszankę mleka, piure z dyni i przypraw, wypełniając pojemnik niemal po brzegi. Na wierzchu zostaw trochę miejsca na bitą śmietanę lub piankę mleczną. W razie potrzeby piankę można posypać cynamonem. Dla wersji mniej kalorycznej użyj mleka o niskiej zawartości tłuszczu lub roślinnego i nie używaj cukru.

A na początku...

A na początku była przyprawa dyniowa – *pumpkin pie spice*. Przed erą kawy odnosiła się do mieszanki przypraw używanej do aromatyzowania ciasta dyniowego, często łączącej cynamon, gałkę muszkatołową, imbir, ziele angielskie, goździki. Taka mieszanka przypraw od dawna jest częścią amerykańskiej tradycji wypieków. Nie miała ona ścisłej receptury, gospodynie domowe i kucharze dobierali przyprawy według gustu i możliwości, łącząc kilka oddzielnych składników razem. Dopiero w latach 30. XX w. firmy produkujące przyprawy wprowadziły rewolucyjny produkt: *pumpkin pie spice*, mieszankę, dzięki której piekarze mogli nabyć jedną przyprawę zamiast kilku. To były różne kombinacje w sumie tych samych składników: cynamon, imbir, gałka muszkatołowa, goździki, ziele angielskie, kardamon i inne. Trzeba jednak zaznaczyć, że pierwsze wzmianki o użyciu takiego rodzaju przypraw odnotowane były w USA już w XVIII w.

Sezonowy hit Starbucksa

Zastosowanie tej mieszanki przypraw nie skończyło się na cieście. Chociaż nie jest jasne, kto jako pierwszy dodał przyprawę dyniową do latte, pracownikiem sieci kawiarni Starbucks, któremu przypisuje się pomysły wprowadzenia do firmy przyprawy dyniowej, jest Peter Dukes, ówczesny dyrektor ds. espresso, a on sam jest nazywany ojcem PSL. *Pumpkin spice latte* miało zostać wynalezione w kwietniu 2003 r. w laboratorium badawczo-rozwojowym Starbucks w Seattle. Portret Dukesy był częścią muralu kampanii reklamowej „PSL Days” w Burlington w stanie Waszyngton, uruchomionej z okazji 10. rocznicy PSL w 2013 r. W 2014 r. znana foodbloggerka Vani Hari (foodbabe.com) głośno zapytała, dlaczego w dyniowym latte... nie ma dyni. Argumentem Starbucksa było to, że kawa ma smak przypraw do dyni, ale nie samej dyni. Jednak już w 2015 r. Starbucks zaczął dodawać do napoju prawdziwą dynię, ściślej mówiąc – syrop na bazie piure z dyni, eliminując z receptury sztuczne barwniki. Według CNBC *pumpkin spice latte* to najpopularniejszy napój sezonowy Starbucksa, którego sprzedaż na całym świecie przynosi marce około pół miliarda dolarów.

PSL w kuchni domowej

Dyniowe latte można zobaczyć w filmach, na portalach społecznościowych, w blogach influencerów, w wielu kawiarniach. A co dostajemy w samym Starbucksie? Przede wszystkim wiele wariantów tej kawy – od wegańskich do wymyślnego deseru. Można też wybrać jedną z czterech wielkości – od małej szklanki 200 ml aż po okazałą prawie 600 ml, z czego ta najmniejsza porcja standardowej PSL zawiera niestety dużo, niestety, tylko 210 kcal, a największa – 500 kcal! Czy potrzebujemy tak dużo kalorii (cukru)? Jeśli nie, a chcemy się podelektować wspaniałym smakiem, to czas do kuchni.



P I C A S S O

W Warszawie
znajduje się
doborowa kolekcja
grafik Pabla Picassa, na
poziomie najlepszych
światowych zbiorów.

PIERWSZA CZĘŚĆ WYSTAWY w warszawskim Muzeum Narodowym przybliży refleksje artysty na temat piękna.

Picasso w Warszawie, czyli tłumy w Muzeum Narodowym

Dla uczczenia 50. rocznicy śmierci Pabla Picassa Muzeum Narodowe w Warszawie przygotowało wystawę monograficzną hiszpańskiego artysty.
– Przesłanie jest proste, pokazać, dlaczego Picasso wielkim artystą był
– mówi jej kuratorka Anna Manicka.



Jarosław Tomczyk



of Beauty

...received the best possible
...but the school he attended
...Corona, Barcelona, and Madrid
...some approach to teaching, so
...logical scenes, but did not take up
...to warlike life. Classical
...to make on figures, especially
...subject matter. Throughout his life
...erect model, faithful to the belief
...nothing more worthy of attention
...than body. Of course, he perceived
...the concept of beauty having
...objective in the 20th century and he
...not solely a matter of proportion and
...form.

12.10.2023-14.01.2024

SSO



W ZBIORACH MNW znajduje się 47 grafik Pabla Picassa.

15 października, pierwsza niedziela wystawy „Picasso”. W Muzeum Narodowym w Warszawie niespotykane tłumy. Kolejka po bilety, a następnie do wejścia na ekspozycję, porównywalna z tymi, które tego dnia ustawiły się w Polsce przed lokalami wyborczymi.

– Oczywiście, że bardzo się z tego cieszę i jednocześnie nie dziwię, wszak Pablo Picasso był największym artystą XX w. – mówi Anna Manicka, kuratorka wystawy.

Większą część dzieł prezentowanych na wystawie stanowią wypożyczenia z kolekcji Museo Casa Natal Picasso, czyli z Muzeum Domu Narodzin Picassa w Maladze.

– To blisko 60 proc. prezentowanych prac, pozostałe 40 proc. pochodzi z naszych zbiorów, Muzeum Narodowego w Warszawie – wyjaśnia pani kurator.

– A mamy w Warszawie doborową kolekcję grafik na najwyższym poziomie, na poziomie najlepszych zbiorów, jakie istnieją. Tyle że w porównaniu z tym najlepszymi zbiorami jest mikra, mała. Mamy 47 grafik, jeden rysunek i 20 talerzy ceramicznych. Na Zachodzie ta kolekcja jest mniej znana, ale smutne jest to, że i w Polsce z różnych powodów nie dość doceniana, choć kiedyś prezentowano ją przy każdej okazji.

Prezenty od artysty

– Pablo Picasso był w Polsce w 1948 r., przyjechał na Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju, który odbywał się we Wrocławiu – mówi Anna Manicka. – Był w Polsce fetowany i wielbiony. Przyjechał dlatego, że uważał się wtedy za komunistę, a my byli-

śmy krajem w sferze wpływów Związku Sowieckiego.

Picasso przyleciał do Wrocławia rano 25 sierpnia 1948 r. Liczył wówczas 66 lat i... dopiero pierwszy raz w życiu leciał samolotem. Ponoć gdy samolot wzbijał się w Paryżu w powietrze i z okien zobaczył panoramę tego miasta, miał wykrzyknąć: „Przecież to kubizm, czyści kubizm! Jakże jestem wam wdzięczny, że mogłem to zobaczyć!”

Sprowadzenie do Polski „ojca kubizmu” nie należało do najłatwiejszych, bo Picasso był wówczas bezpaństwowcem, w związku z czym nie miał żadnych dokumentów. Poza tym bał się zarówno lotu, jak i opuszczenia Francji. Ponoć nawet nosił przy sobie odrobinę francuskiej ziemi, by nie czuć się zupełnie wykorzenionym.

Picasso nie przyleciał do Polski z pustymi rękami. Na pokład samolotu zabrał



NA EKSPOZYCJI CERAMIKA ze zbiorów warszawskich jest przemieszana z tą, która przyjechała z Hiszpanii.

ze sobą skrzynię z 20 fajansowymi półmiskami, na których wymalował motywy mitologiczne, ptaki, martwe natury, twarze i sceny korridy. Przywiezione wyroby stały się częścią zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Był to dar Picassa dla Polski i narodu „w dowód hołdu dla jego bohaterskiej wytrwałości i wysiłków w budowaniu nowej kultury”.

– Nasze talerze pochodzą z 1947 r., a więc okresu, kiedy Picasso nie robił jeszcze replik – wyjaśnia Anna Manicka. – Są to zatem rzeczy istniejące w jednym egzemplarzu, absolutnie unikatowe. Kiedy Hiszpanie przyjechali montować wystawę razem z naszymi pracownikami, przy wyjmowaniu tych talerzy aż im się oczy zaświeciły z zachwytu. Talerze te swego czasu były wypożyczane, i do Hiszpanii, i do Francji. Jeżeli ktoś o nich wie, to bardzo chce się z nimi zapoznać.

Przetransportowane do Polski naczynia, które artysta wybrał osobiście, wyeksponowano wówczas w witrynach przed salą plenarną wrocławskiej politechniki. Ta z pozoru niewielka wystawa okazała się pierwszym w historii oficjalnym pokazem ceramiki Picassa. „Wrocław wyprzedził pod tym względem Paryż” – pisał w broszurze Mieczysław Bibrowski, współorganizator kongresu. Fascynacji

ceramiką artysta uległ ok. 1946 r., kiedy osiadł w słynącym z tego rzemiosła miasteczku Vallauris na południu Francji. Przez pierwsze dwa lata stworzył blisko 2 tys. prac ceramicznych, łącząc wzornictwo, malarstwo i rzeźbę.

Polskie akcenty

W Polsce Picasso miał spędzić kilka dni, a ostatecznie przebywał blisko dwa tygodnie. Na szlaku artysty znalazły się także Warszawa i Kraków.

– W stolicy odwiedził Muzeum Narodowe i to wówczas подарował mu kolekcję ceramicznych półmisków oraz grafiki – mówi kurator Manicka. – W krakowskich Sukiennicach kupił haftowane kożuszki zakopiańskie dla siebie, swojej ówczesnej przyjaciółki Françoise Gilot i swojego syna Claude’a. Widział też na Rynku lajkonika. Te epizody wróciły potem w jego grafikach. Kożuszek zakopiański pojawił się w słynnej serii pięciokolorowej litografii „Kobieta w fotelu”. Jest nią oczywiście Françoise Gilot, która w tym kożuszku rzeczywiście wygląda bardzo atrakcyjnie. Zgodnie z zasadami sztuki, żeby wykonać pięciokolorową litografię, trzeba mieć pięć ka-

mieni, do każdego koloru odrębny kamień. Litografia jest techniką, która wybaczka, to znaczy, jeśli popełnisz błąd, możesz go zeszlifować, możesz też coś dodać, jeśli chcesz. Kiedy Picasso doszedł do wniosku, że nie podoba mu się ta litografia, postanowił poprzerać te pięć kamieni. W ten sposób powstało z nich 35 nowych odbitek. To jest najdłuższa seria Picassa w jakiś sposób związana z Polską.

Te litografie można oglądać w finałowej części ekspozycji nazwanej „Polskie akcenty”. Jest tam również zdjęcie, na którym są Picasso i Françoise w kożuszkach.

– To zdjęcie pochodzi z festiwalu w Cannes. Proszę sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy wiosną na południu Francji chodzi się w kożuszku zakopiańskim – śmieje się Anna Manicka. – Jestem z tego zdjęcia bardzo dumna, bardzo się cieszę, że jest, ponieważ trzeba się było o nie specjalnie starać, ale ono pozwala wyobrazić sobie, jak pewne rzeczy naprawdę wyglądały. Na wystawie jest też diagram pozwalający zobaczyć, z którego konkretnego kamienia, którym pierwotnie odbijano kolor np. niebieski czy zielony, powstały konkretne litografie.

Kawałek Hiszpanii

„Na co dzień w Muzeum Narodowym w Warszawie prezentowane są m.in. prace Chagalla, a jeszcze niedawno na wystawie czasowej można było oglądać rzeźby Camille Claudel. Teraz pora na Picassa” – mówił podczas wernisażu wystawy prof. Piotr Gliński, minister kultury i dziedzictwa narodowego RP. Obecny na wernisażu ambasador Hiszpanii w Warszawie Ramiro Fernández Bachiller przyznał, że wystawa dzieł Picassa jest „podarowaniem Polsce kawałka Hiszpanii”. „Już 75 lat temu Picasso inspirował swoją sztuką widzów i artystów w Polsce, a dziś jego sztuka pozwala ponownie cieszyć się niezrównanym doświadczeniem artystycznym. Niech ta wystawa będzie miejscem spotkań kultur i Hiszpanii” – podsumował ambasador.

– Picasso to jest część tożsamości Hiszpanów – wyjaśnia kuratorka Anna Ma-

nicka. – Dla nich to jest ogromne bogactwo, ich punkt identyfikacji. Oni są z tego, niezależnie od wszystkiego, bardzo dumni. Moja współpraca z Hiszpanami trwała nieco ponad pół roku. Ale to były tylko moje przygotowania, pracownika merytorycznego. Natomiast współpraca z czynnikami decyzyjnymi, z dyrekcją, z ludźmi, którzy wszystko zorganizowali, trwała dłużej.

Dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie Łukasz Gaweł zauważył, że dzieła Picassa wpisują się w nastrój współczesności. „Chcielibyśmy, żeby »Guernica« była wspomnieniem tego, co za nami, czyli szaleństwa i nienawiści, ale to wciąż tkwi w Europie. Sztuka jest więc tym, czego musimy się kurczowo trzymać. Cóż innego nam pozostało” – mówił podczas wernisazu.

Autentyczne repliki

Ekspozycja dzieli się na cztery sekcje. Pierwsza przybliży refleksję artysty na temat piękna. Druga koncentruje się wokół jego fascynacji postaciami mitologicznymi, zwłaszcza figurami faunów i centaurów, w których upatrywać można alter ego twórcy. W sekcji trzeciej można obejrzyć szeroki wybór prac wykonanych w technice ceramiki, będących niezwykłym świadectwem innowacyjności i pasji Picassa. Wspomniana już ostatnia część poświęcona jest polnikom w twórczości artysty.

– Mnie najbardziej podoba się pierwsza część, te pierwsze prace, kiedy kobiety Picassa zbudowane są według klasycznych reguł, a jednocześnie są tak szalenie po Picassowsku masywne. Może to dlatego, że w zbiorach polskich nie ma prac Picassa sprzed 1939 r. – mówi Anna Manicka. – Bardzo podobają mi się portrety Françoise Gilot, jak również jej następczyni, drugiej żony, Jacqueline Rocue. Jest na wystawie jej portret, na którym ma wyjątkowo piękną, długą szyję i śliczne włosy upięte w siateczkę, jaką nosiły kobiety w latach 50. ub.w. Fascynujące jest również hiszpańskie uzupełnienie części ceramicznej. Nasze talerze są fantastycznie unikatowe, natomiast nie wszyscy w Polsce zdają sobie sprawę z tego, że ceramika jest powielal-



WARSZTACIK LITOGRAFICZNY na wystawie pozwala zrozumieć, na czym właściwie polega litografia.

na i że Picasso zrobił coś, co twórcy nazwali – to oczywiście oksymoron – autentyczną repliką. Mamy na wystawie różnego rodzaju hiszpańskie plakiety i dzbanki. Wśród nich takie, które musiały być długo używane przez okoliczną ludność. Ich kształt jest wyjątkowo stabilny i piękny. Nasza ceramika i ceramika hiszpańska są przemieszane ze sobą, oglądanie tego jest ogromną przyjemnością. Zwracam też uwagę na warsztacik litograficzny, który dzięki wyjaśnieniom pozwala zrozumieć, na czym właściwie polega litografia.

W trakcie wystawy, która potrwa do 14 stycznia 2024 r., można podziwiać aż 120 prac hiszpańskiego artysty. Zobaczyć można wśród nich tak znane dzieła, jak: „Portret kobiety w kapeluszu”, „Faun pośród gałęzi”, „Jacqueline czytająca” czy „Śpiąca kobieta”.

– Przesłaniem tej wystawy jest w zasadzie myślenie o tym, dlaczego Picasso największym artystą był – mówi kuratorka. – Poza tym na wystawie jest wiele elementów edukacyjnych, rozbieramy na kawałki sposób myślenia Picassa. Brzmi to dosyć wstrząsająco, ale chodzi o to, że kilkukrotnie są ustawione w szeregu sekwencje, gdzie na początku jest praca prawie realistyczna, a potem stop-

niowo Picasso ją z tego realizmu odziera. Jest geometryzowana, sztywnieje, staje się inna, forma się zmienia i kończy się formą prawie kubistyczną. Zwracamy też uwagę na to, że Picasso jest artystą, który ma nową, własną koncepcję piękna – ta wywodzi się wprawdzie ze starożytności, ale on ją widzi przez swoje nowoczesne oko. Jest to coś fascynującego. Warszawska wystawa nie jest ani pierwszą, ani największą wystawą picassowską w Polsce. Wydaje się jednak, że ma szansę pobić wszelkie rekordy frekwencyjne. Została przygotowana dla uczczenia 50. rocznicy śmierci artysty, który zmarł w Mougins we Francji 25 października 1973 r. Została dofinansowana ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, a patronat nad nią objęła Ambasada Hiszpanii w Polsce.

Jeśli po zobaczeniu wystawy ktoś będzie jeszcze czuł niedosyt Picassa, to jego kawałek znajdzie też wkrótce na innej wystawie czasowej w Muzeum Narodowym w Warszawie. Na wystawie „Arkadia”, której otwarcie jest przewidziane na 17 listopada, będzie można zobaczyć jeszcze jeden talerz i jedną grafikę Picassa z wariacją na temat „Śniadania na trawie” Édouarda Maneta. KW

Putin w Państwie Środka. Propaganda zamiast pieniędzy

Władimir Putin nie przywiózł z Pekinu nowych kontraktów gospodarczych, mimo wielkich oczekiwań na nie w Moskwie. Rosyjska propaganda przedstawiła jednak wizytę jako wielki sukces polityki zagranicznej Kremla: scementowanie partnerstwa z Chinami i rzekomy dowód na to, że Putin wcale nie jest izolowany na świecie.

Antoni Rybczyński

ROSJA promuje w relacjach koncepcję „przyjaźni bez granic” w stosunkach rosyjsko-chińskich. Tyle że to bardzo nierówna przyjaźń.

Wizyta Władimira Putina w Pekinie, gdzie odbywało się Forum Pasa i Szlaku (17–18 października), była drugą oficjalną podróżą zagraniczną rosyjskiego dyktatora po tym, jak w marcu br. Międzynarodowy Trybunał Karny wydał za nim list gończy w związku z prowadzonymi przez Rosję deportacjami dzieci ukraińskich. Wcześniej Putin odwiedził Kirgistan. Pobyt w stolicy Chin był jednak dopiero pierwszą podróżą poza granice byłego Związku Sowieckiego.

Powrót na salony

Reżim stara się dwudniową podróż Putina do Pekinu i udział w szczycie Ini-

cjatywy Pasa i Szlaku wykorzystać maksymalnie do umocnienia popularności przywódcy – wszak w marcu przyszłego roku wybory prezydenckie. Media państwowe przedstawiły wizytę Putina w Chinach jako symboliczny triumf nad Zachodem rosyjskiego przywódcy, który według nich cieszy się globalnym prestiżem i szacunkiem pomimo prób izolacji.

Dyktator przywiózł do Chin kilkudziesięciu rosyjskich dziennikarzy. Telewizja Rossija 1 wskazała na wielkość oficjalnej rosyjskiej delegacji, aby podkreślić znaczenie podróży Putina. Obok dziesiątek wysokich rangą urzędników zajmujących się finansami, energetyką, rolnictwem i współpracą wojskową znaleźli się szefowie

największych banków, największego koncernu gazowego Gazprom oraz największego koncernu naftowego Rosneft.

Dla Kremla kluczowe jest udowodnienie przed wyborami prezydenckimi w 2024 r., że Rosja nie została zmarginalizowana pod rządami Putina. Szczególnie też podnoszono spotkanie Putina z Viktorem Orbánem w kuluarach szczytu – tłumacząc zwykłemu rosyjskiemu odbiorcy, że to dowód na to, że Rosja wciąż utrzymuje przyjazne i biznesowe stosunki z wieloma krajami europejskimi, które dbają o interes narodowy, a nie są lokajami Ameryki.

Odbyły się rozmowy Putina z prezydentem Xi Jinpingiem, ale rosyjski pre-



Dla Kremla kluczowe jest udowodnienie przed wyborami w 2024 r., że Rosja nie została zmarginalizowana pod rządami Putina.

zydent nie ujawnił ich treści, mówiąc jedynie, że „niektóre wrażliwe kwestie o bardzo poufnym charakterze” były przedmiotem „owocnej dyskusji” w cztery oczy. Na konferencji prasowej Putin mówił nie o gospodarce, ale o polityce na Bliskim Wschodzie i Ukrainie. O głównym dla Rosji temacie współpracy gospodarczej – budowie gazociągu Siła Syberii-2 – Putin w ogóle nie wspomniał. Rosja promuje w relacjach koncepcję „przyjaźni bez granic” (sformułowane takie padło podczas jednego z poprzednich szczytów Putin–Xi). Tyle że to bardzo nierówna przyjaźń. Rosnąca zależność Rosji od Chin była widoczna już rok temu, od tego czasu trend ten się wzmocnił. Pekin stał się głów-

nym partnerem handlowym Moskwy: udział chińskiego importu towarów wynosi 40 proc., podczas gdy przed wojną było to ok. 25 proc. Na świecie jest tylko jeden kraj bardziej zależny od importu z Chin: Korea Północna.

Kolejny przejaw gospodarczego uzależniania się Rosji od ChRL? Jeszcze trochę, a juan stanie się walutą putinowskiego państwa. W okresie styczeń–lipiec br. wolumen obrotu chińskim pieniądzem wzrósł w porównaniu z tym samym okresem 2022 r. o... 650 proc.! W pierwszej połowie 2023 r. już 25 proc. obrotów handlowych Rosji z innymi krajami (z wyłączeniem samych Chin) było obsługiwanych w juanach.

Umowy, których nie ma

Główną rzeczą, której prezydent nie przywiózł z Pekinu, było porozumienie w sprawie budowy gazociągu Siła Syberii-2, choć pół roku temu Putin zapewniał po rozmowach z Xi Jinpingiem, że „praktycznie wszystkie parametry” umowy zostały już uzgodnione. Rosja realizuje strategię – wymuszoną sankcjami zachodnimi i choćby zniszczeniem Nord Streamu – przekierowania gazu z kierunku europejskiego na azjatycki. Już w 2022 r. Gazprom zwiększył dostawy rurociągiem Siła Syberii, o 150 proc., do 15,5 mld m sześć. Na koniec bieżącego roku ma być już 22 mld m sześć.

Tyle że to i tak mała część tego, co Rosja wysyłała na rynek europejski. Dlatego Moskwa naciska na realizację kolejnego wielkiego projektu na Dalekim Wschodzie: Siła Syberii-2. Tuż przed wojną Rosja eksportowała ponad 170 mld m sześć. gazu do Europy.

Potęga Siły Syberii-2, która wciąż jest na papierze, została ogłoszona jako gazociąg o przepustowości 50 mld m sześć. rocznie. Gazociąg Siła Syberii ma maksymalną przepustowość 38 mld m sześć., do tego dochodzi kontrakt na dostawy 10 mld m sześć. z podmorskich złóż gazu na Sachalinie. W sumie niecałe 100 mld m. A więc nawet po zbudowaniu Siły Syberii-2 – a nie wiadomo, kiedy to się stanie – będzie to

jakieś 75 mld m sześć. mniej niż przedwojenna sprzedaż do Europy.

Problemy ze zbożem

Co gorsza dla Moskwy, Chiny nie mają się co spieszyć. Za kilka lat na rynek wejdą nowe ilości LNG z Kataru i USA, można się spodziewać niższych cen na rynku światowym, wygodniej będzie więc negocjować cenę rosyjskiego gazu.

Tymczasem zależność gospodarcza Rosji od Chin rośnie i bez tych nowych dużych kontraktów. W pierwszej połowie br. udział rosyjskiego surowca w chińskim imporcie ropy wyniósł 18,6 proc. Rosną dostawy tankowcami, a przez rurociągi Chiny odbierają już co czwartą baryłkę eksportowanej przez Rosjan ropy. I rzecz jasna, mogą dyktować warunki, bo to Moskwa jest „na musiku”. W efekcie Państwo Środka kupuje rosyjską ropę średnio o 10 proc. poniżej ceny mieszanki Brent. Putin nie przywiózł też z Pekinu oczekiwanych wiadomości w innej ważnej kwestii. Eksport zboża odgrywa znaczącą rolę w PKB Rosji, a przychody z niego osiągnęły w ubiegłym roku ponad 41 mld dolarów. Kreml stara się czerpać jeszcze większe korzyści z wycofania się z umowy zbożowej z Ukrainą i blokowania ukraińskiego eksportu zboża. Rosyjskie firmy rolnicze miały nadzieję, że Putin wynegocjuje z Xi zwiększenie dostaw rosyjskiej pszenicy, która obecnie stanowi zaledwie 1,5 proc. chińskiego importu.

Po spotkaniu w Pekinie państwowa agencja prasowa TASS poinformowała, powołując się na przedstawicieli rosyjskich eksporterów, że Rosja i Chiny podpisały gigantyczny kontrakt o wartości 25 mld dolarów. Pszenica i soja miałyby rzekomo trafiać do Chin przez 12 lat (wielkość dostaw 70 mln ton). Tyle że, po pierwsze, w rzeczywistości podpisano nie umowę, lecz tylko list intencyjny. Po drugie, podana wielkość dostaw jest logistycznie nierealna. Po trzecie, wątpliwości budzi cena: 360 dolarów za tonę, gdy Chiny kupują teraz zboże za 320 dolarów za tonę.

Robert Wilkowiecki

Pochodzący z Twardogóry (woj. dolnośląskie) profesjonalny polski triathlonista. Rekordzista Polski na dystansie Ironman (7 godz. 42 min 2 s) oraz Half Ironman (3 godz. 38 min 43 s). Wielokrotnie reprezentował Polskę w zawodach organizacji Challenge Family oraz World Triathlon Corporation (Ironman). Głównym celem Wilkowieckiego i przygotowującego go zespołu są prestiżowe zawody Ironman, które odbywają się w Kona na Hawajach.

Oswoić ból

Robert Wilkowiecki to jeden z najlepszych polskich triathlonistów. Specjalizuje się w Ironmanie. Żeby pokonać metę, trzeba najpierw przepłynąć 3,86 kilometra, przejechać rowerem 180 kilometrów i przebiec maraton, czyli ponad 42 kilometry.

Rozmawiał
Szymon Dudek

Czym triathlon Pana zauroczył?

Jest kilka powodów. Pierwszy to pewna wolność, urozmaicenie i brak nudy. Przez około dziesięć lat wyczynowo uprawiałem pływanie, co oznaczało ciągłe pokonywanie basenu od ściany do ściany. Później przez dwa lata miałem rozbrat z wyczynowym sportem.

Ale Pan wrócił.

Zacząłem się od jazdy rowerem z moim ojcem, który był wyczynowym kola-

rzem. Po namowach kolegów z mojej ówczesnej pracy, bo dorabiałem na basenie jako instruktor i ratownik, spróbowałem triathlonu. Spodobała mi się ta różnorodność. Nie ma nudy, jest pewnego rodzaju wolność i obcowanie z naturą.

Jak wygląda dzień triathlonisty? Bo jak wyglądają zawody, to my wiemy. Ale trzeba się do nich przygotować.

Różnią się w zależności od tego, co trzeba wykonać. Są różne akcenty, naciski na daną dyscyplinę, rodzaju

treningu do wykonania. Standardowo realizuję trzy jednostki, w zależności od tego, gdzie akurat jestem – na obozie czy na miejscu w Polsce. Rano często zacznę od treningu na basenie.

O której godzinie?

6:30, 7:00, kiedy jestem w Polsce. Na obozach jest inaczej. Na takim porannym treningu pokonuje pięć, sześć kilometrów w basenie. Później śniadanie, chwila odpoczynku i wyjazd na rower. Trening czasami jest krót-

szy, trwa około dwóch godzin. Ten dłuższy zajmuje ponad sześć godzin.

Jakie odległości Pan pokonuje?

Taki trening bazuje na czasie trwania niż na długości. Dzisiaj, jak dobrze pamiętam, przejechałem 186 kilometrów na rowerze. Czasami trening jest krótszy, powiedzmy 50–60 kilometrów, a czasem wychodzi ich ponad dwieście. Sam dystans nie jest najważniejszy. Na pewnym poziomie w wyczynowym w sporcie nie on stanowi największą trudność w treningu. Zawodnicy są na tyle wytrenowani, że pokonanie 100 czy 250 kilometrów nie stanowi wielkiego problemu. Dużo, dużo bardziej zmęczyć może intensywność, zadania czy interwały do wykonania podczas treningu. Są po prostu trudniejsze i wymagają dużo większego skupienia. Średnio trening rowerowy trwa trzy, cztery godziny. I często bezpośrednio po nim jest od razu trening biegowy. Czasami to 40–60-minutowe spokojne rozbieganie, a czasem dłuższy czy jakiś mocniejszy trening. To zależy od dnia i tego, co akurat jest do wykonania. Staram się jak najszybciej wyrobić z tymi treningami i powiedzmy, że dzień kończę ok. godz. 17. Kolacja, regeneracja i do spania. I w zasadzie tak w kołko.

Ja po takim dniu od razu zasnąłbym, pewnie o 17:03 byłbym przyklejony do poduszki...

Wbrew pozorom po bardzo, bardzo ciężkim wysiłku jest trudniej ze spaniem. Najgorzej jest po zawodach, szczególnie po Ironmanie, gdzie zmęczenie jest ogromne. Wszyscy zawodnicy mają problem z tą pierwszą nocą. W zasadzie pomimo bardzo dużego zmęczenia i chęci snu to nie da rady spać.

Ma Pan dzień wolny od treningu?

Dni wolne są przy dłuższych podróżach, jak na mistrzostwa świata na Ha-

*dużo czytelników Kuriera
Wileńskiego*

POCZUDROSIENIA

Witku

waje. Podróż zajęła 30 godzin. Wtedy jest przymusowy dzień beztreningowy. Takie dni przypadają jedynie na okres roztrenowania i odpoczynku po zawodach. Wtedy nie mam planu i mogę sobie pozwolić, żeby nie trenować. Natomiast w ciągu normalnego tygodnia ćwiczę każdego dnia, choć są dni z lżejszymi jednostkami. Mogą to być dwie krótsze około godzinne jednostki treningowe o niskiej intensywności. Można to nazwać treningiem regeneracyjnym.

Z tego, co Pan mówi, to zdarzają się kryzysy. Chodzi o przekraczanie granic podczas morderczego wysiłku. Trudniejszy jest ból mięśni czy przewyciężanie tych kryzysów w głowie?

Nie rozdzielam tego, wydaje mi się, że to naczynia połączone. Trzeba być dobrze wytrenowanym, zarówno jeśli chodzi o mięśnie, jak i ten kolejny mięsień, jak określam mózg. Traktuję go jako następny mięsień do wytrenowania. Oczywiście można być świetnie przygotowanym fizycznie, ale bez dobrego zarządzania zasobami w żadnym sporcie wyczynowym nikt nie osiągnie dobrego wyniku, tym bardziej regularnie. Bez przygotowania, zasobów fizycznych i wielu, wielu aspektów w sporcie. Nie tylko przygotowanie fizyczne jest istotne, choć oczywiście bez niego też nie zrobimy za wiele. Cudów nie ma. W sporcie wytrzyma-

łościowym w pewnym stopniu zarządzanie bólem, wysiłkiem czy zmęczeniem jest kluczowe. Trzeba się tego nauczyć, umieć sobie z tym radzić. Wbrew stereotypom i temu, co sam kiedyś miałem w głowie, nie zawsze dobrą metodą jest walka z bólem. Używam określenia „zarządzanie zmęczeniem”.

Co Pan przez to rozumie?

Gdy pojawia się już bardzo duże zmęczenie, ból w mięśniach jest ogromny,

to chcemy z nim wygrać. Stereotypowo przychodzi nam do głowy, żeby zagryźć zęby, przetrzymać to i zwalczyć ten ból. W pewnym stopniu napinamy się jeszcze bardziej. Tracimy energię, wykorzystując jej jeszcze więcej do tego, żeby walczyć z tym bólem i w jakiś sposób wytrzymać w takiej nierównej walce.

Jakie ma Pan na to antidotum?

Posłużę się słowem „swoboda”. To moje antidotum, nad którym dużo pracuję pod kątem mentalnym z psychologiem. Staram się przeprowadzić bardziej miękkie negocjacje, wyswobodzić ból, zarządzić nim w taki sposób, żeby go może nie odrzucić, ale zaakceptować i troszkę wyswobodzić. To jak z wejściem do zimnej wody. Ciało się napina, oddech się skraca i robi się płytki. To reakcja obronna. Odczucie zimna jest wręcz nie do wytrzymania, pojawić się może atak paniki. Trzeba się uspokoić, wyrównać oddech, złapać swobodę. Tak samo jest z bólem fizycznym czy dużym zmęczeniem. Musimy złapać swobodę, zaakceptować to, poszukać rozluźnienia i dalej utrzymywać tempo. Staramy się, żeby praca była harmonijna, mięśnie nie napinały się dodatkowo. To wyzwanie, żeby dobrze zarządzać energią i nie tracić jej na kolejną walkę, myślenie o tym. Wyswobodzenie tego pomaga troszkę lepiej tym bólem zarządzać. To moje antidotum na to wszystko.



„Także Kościół,
jeżeli jest
prawdziwy, oparty
na skale, to jest
skałą miłości.
Jeżeli Kościół
o tym zapomina,
to staje się
martwym tworem”
– Władysław
Stróżewski.

29 października 2023 r.

XXX niedziela zwykła



Tomasz Snarski

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Chrześcijaństwo jest religią Miłości. Miłości przez wielkie „M”, bo jest ona najważniejsza, bo nadaje sens wszystkim normom (zarówno zakazom, jak i wskazówkom dobrego postępowania), bo powinna przenikać każdą część naszego jestestwa. Bo Bóg jest Miłością.

Można powiedzieć, że w chrześcijaństwie wszystko tak naprawdę istnieje w Miłości, wokół Miłości, dzięki Miłości, przez Miłość, dla Miłości, ze względu na Miłość. Cokolwiek byśmy czynili, cegokolwiek byśmy nie zyskali, jeżeli nie będzie w nas Miłości – wszystko zostanie marnością. Czyż nie trzeba w tym miejscu wspomnieć o Pawłowym Hymnie o Miłości? Czyż nie warto po raz kolejny przypomnieć o Miłosierdziu? Czyż dość kiedykolwiek powtarzać, że: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne” (J 3, 16)?

Jaki jest sens naszego chrześcijańskiego życia? Jaki jest sens zachowywania przykazań? Jezus przypomina nam dzisiaj, że wszystkie Boże przykazania zawierają się tak naprawdę w Przykaza-

niu Miłości. Jeżeli będziemy podążać za Miłością, będziemy w stanie zachowywać wszystkie przykazania; uwolnić się od grzechu, odwrócić od zła. Jeżeli zaś skupimy się rygorystycznie na tym czy innym nakazie czy zakazie, zapominając o Miłości Boga i bliźniego, to niechybnie po prostu nie damy rady. Wtedy przykazania będą dla nas ciężarem nie do podźwignięcia. Nie będziemy widzieć ich sensu. Staniemy się niewolnikami prawa, a nie dziećmi Miłości. Jest jeszcze inny ważny aspekt tego, by przeniebny nie zapominać o Miłości, o którym warto wspomnieć zwłaszcza w aspekcie zbliżającej się uroczystości Wszystkich Świętych. Znamy dobrze prawdę, że jesteśmy powołani do świętości. Nie mamy być tylko poprawni, „mierni, ale wierni”, przyzwyczajeni, ale mamy rozwijać się w Miło-

ści i dążyć do niej z całych sił. Jak żyć zgodnie z Ewangelią, osiągnąć świętość, zbawienie, obcowanie z Bogiem, wieczną radość w niebie? Bardzo cenię sobie myśl wypowiedzianą jakiś czas temu, w jednej z homilii, przez duszpasterza akademickiego z Gdańska ks. Wiktora Szponara. Obrazowo stwierdził on, że Dekalog to pewien poziom „zero”, to pewne minimum. Natomiast miłować Boga i bliźniego, to jest dopiero poziom doprowadzający do świętości. To zadanie maksimum, to cel, do którego jesteśmy powołani. To dopiero Ewangeliczne życie! Oczywiście nie chodzi o to, by przeciwstawiać sobie Dekalog i Przykazanie Miłości, lecz o to, by ich nigdy nie rozdzielać, by widzieć ich więź, by pamiętać, że chrześcijaństwo to nie religia prawa czy rytuałów, ale przede wszystkim religia serca. Warto w tym kontekście wspomnieć też o pojęciach moralności obowiązku i moralności dążeń. W uproszczeniu moralność obowiązku sprowadza się do przestrzegania zakazów. Gdy wykroczy przeciw któremuś, muszę ponieść konsekwencje. Natomiast moralność dążeń to moralność doskonalenia się w cnotach; tu nie skupiamy uwagi na zakazach, ale na dobrowolnym czynieniu więcej niż tylko powstrzymywanie się od zła; pomnażamy dobro, wydobywamy dobro, dzielimy się dobrem, uczestniczymy w dobru. Zbliżyliśmy się do ideału, którym jest świętość, którym jest Bóg, którym jest właśnie Miłość.


Ktoś może powiedzieć: „Łatwo powiedzieć »kochaj!«, trudniej to uczynić”. Tak, to najtrudniejsze zadanie naszego życia. To zadanie, któremu sami, bez Bożej pomocy, nie podołamy. Dlatego, by kochać, trzeba być zawsze blisko Boga. Potrzeba modlitwy, potrzeba lektury Bożego Słowa, potrzeba sakramentów, potrzeba pokory, potrzeba otwartego serca. To nie jest łatwe ani szybkie zadanie, ale to zadanie na miarę człowieka i któremu właśnie człowiek może podołać, bo do niego jest stworzony. Pedagogika Miłości, którą obdarowuje nas Jezus, wymaga wyjścia poza opłotki własnego świata, często rezygnacji z siebie i własnych tylko potrzeb, wymaga odwagi, wiary i nadziei. Warto sobie zadać pytanie: co chcę uczynić ze swoim życiem? Czy chcę skupić się na rzeczach niewymagających, krótkotrwałych, zmiennych? Czy może

Gdy faryzeusze posłyszeli, że zamkną usta saduceuszom, zebrali się razem, a jeden z nich, uczony w Prawie, wystawiając Go na próbę, zapytał: «Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?»

On mu odpowiedział: «„Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem”. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”. Na tych dwóch przykazaniach zawisło całe Prawo i Prorocy».

raczej chcę postawić na Miłość, na nieprzemijające dobro i szczęście? Optyka Miłości nadaje życiu sens, jest właściwym punktem odniesienia dla wszystkiego, co czynimy, otwiera nas na Boga i na wieczność. Niejednokrotnie będzie nam trudno, niejednokrotnie doświadczymy przeciwności, nieraz zasłoni ją ten czy inny grzech, ta czy inna niewierność. Jednak nie jesteśmy sami. Bóg jest naszą opoką. Dlatego możemy powtórzyć za psalmistą: „Boże, skała moja, na którą się chronię, Tarczo moja, Mocy zbawienia mego i moja Obrono. Wzywam Pana, godnego chwały, i wyzwolony będę od moich nieprzyjaciół”. Na zakończenie krótka myśl papieża Benedykta XVI, sformułowana jeszcze wtedy, gdy był kardynałem. Przyszły papież tak pisał: „Właściwym sercem chrześcijaństwa jest i pozostanie miłość bliźniego. Albowiem każdy poszczególne człowiek jest przez Boga nieskończenie umiłowany i każdy posiada nieskończoną wartość” (kard. J. Ratzinger, „Służyć prawdzie”, Wrocław 1986). Miłość Boga i miłość bliźniego – na tych dwóch filarach „zawisło całe Prawo i Prorocy”. Czy są one fundamentem naszego życia? Czy jesteśmy wierni Miłości?

KSIĄŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja związana jest z przypadającą 1 listopada uroczystością Wszystkich Świętych oraz obchodzonym 2 listopada Dniem Zaduszynym (wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych). To czas, w którym rozważamy nasze powołanie do świętości, ale też konfrontujemy się z tajemnicą śmierci. Idealną lekturą będą książki wspomnianego już wyżej młodego gdańskiego kapłana ks. Wiktora Szponara, a poświęcone zjawisku znanemu jako NDE (z ang. *near death experience*). Czy można starać się zbadać „życie po śmierci”? Czy świadectwa tych, którzy przeżyli tzw. śmierć kliniczną mogą być pomocne w oswojeniu się z umieraniem i odchodzeniem? Ksiądz Wiktor Szponar w książkach „Życie po śmierci. Teologiczne śledztwo” (Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2020) oraz „Życie po śmierci 2” (Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2023) konfrontuje nas z pytaniami, które rodzą się ze świadectw wielu osób, które „przeżyły śmierć”, opowiadając o zjawiskach, jakie pamiętają wokół doświadczonej przez nich śmierci klinicznej. Wielu ludzi dzięki temu doświadczeniu przeżyło nawrócenie. Wielu jest przekonanych, że nie tylko trzeba wierzyć w życie po śmierci, ale, że ono po prostu jest realną rzeczywistością. Wielu opowiada o swoim spotkaniu z Bogiem po tamtej stronie. Ks. Wiktor Szponar skrupulatnie zbiera wyniki badań zjawiska doświadczenia śmierci klinicznej, przekazuje bezpośrednie relacje, stara się spojrzeć na nie oczami nauki Kościoła. Warto zapoznać się z jego książkami, by zadać sobie samemu pytania o wieczność, o wiarę w życie wieczne, o życie po śmierci, a także o to, jak wygląda nasze życie tu i teraz, a także czy jest w nim miejsce na perspektywę wieczności. 

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00



ZNAD WILII
103.8FM



MER ROBERT DUCHNIEWICZ DO TATARÓW: Swoją działalnością nie tylko wzbogacie dziedzictwo kulturowe rejonu wileńskiego, ale także promujecie jedność i zrozumienie wszystkich naszych mieszkańców

Mer spotkał się z przedstawicielami społeczności tatarskiej

13 października mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz i dyrektor administracji Władysław Kondratowicz odwiedzili wieś Sorok Tatar, gdzie spotkali się z przedstawicielami społeczności tatarskiej i omówili ważne tematy dla tej grupy etnicznej.

W imieniu społeczności tatarskiej swoimi spostrzeżeniami i przemyśleniami podzielił się: przewodnicząca wspólnoty mużułmańsko-sunnickiej wsi Sorok Tatar Fatima Bujnowska, przewodnicząca wspólnoty tatarskiej w Niemieżu Arturas Muchlia i przewodniczący litewskiego związku wspólnoty tatarskiej Motiejus Jakubauskas.

Podczas serdecznego i gościnnego przyjęcia zaprezentowano projekty realizowane przez społeczność tatarską, omówiono udział w programach, ich plany na przyszłość i wizje zachowania dziedzictwa, promocji turystyki, a także potrzeby finansowania działalności i potrzeb społeczności.

– Jak widzimy wieś Sorok Tatar nie zanika, a wręcz przeciwnie, staje się coraz atrakcyjniejsza, rozrastająca się, a liczba ludności wzrasta. W naszym rejonie znajdują się dwie z czterech historycznych świątyń mużułmańskich na Litwie, musimy być z tego dumni i chronić to dziedzictwo – powiedział mer Robert Duch-

niewicz. Według niego, udzielając wsparcia finansowego, samorząd w wyraźny sposób przyczyni się do zachowania tradycji i tożsamości tych aktywnych społeczności.

Jak twierdzą przedstawiciele Tatarów, społeczności mają pomysły, jak zachować i pielęgnować swoją kulturę i tradycje, i liczą na ich realizację przy pomocy samorządu. Najważniejszą misją społeczności jest ochrona zabytków architektury. Ważne jest, aby społeczność wsi Sorok Tatar wyremontowała meczet i cmentarz, które od kilku lat są własnością nie samorządu, ale Tatarów.

– Społeczność tatarska, jak cała reszta wspólnot zamieszkujących rejon wileński, zasługuje na uwagę i szacunek – podkreślił dyrektor administracji Władysław Kondratowicz. Dyrektor wspominał, że przy redystrybucji budżetu samorządu w końcu roku zostaną uwzględnione wnioski społeczności tatarskich i w miarę możliwości środki zostaną przeznaczone na najważniejsze potrzeby jeszcze w tym roku.

– Swoją działalnością nie tylko wzbogacie dziedzictwo kulturowe rejonu wileńskiego, ale także promujecie jedność i zrozumienie wszystkich naszych mieszkańców. Dziękujemy za zaangażowanie Waszej wspólnoty w dialog międzykulturowy i współpracę – różnorodność to siła. Serdecznie dziękuję za Wasz trud i niekończący się zapał w organizowaniu i uczestniczeniu w działaniach publicznych, które upiększają życie społeczne rejonu wileńskiego – podziękował na zakończenie spotkania mer Duchniewicz.

Tatarzy litewscy stanowią wyjątkową grupę etniczną i są uważani za jedną z najstarszych mniejszości narodowych. Najwięcej Tatarów zamieszkuje powiat wileński, a największe skupiska tatarskie znajdują się we wsiach Niemieź i Sorok Tatar. Tatarzy nie mają obecnie własnego państwa, ale zachowali i pielęgnują swoją kulturę etniczną, tożsamość narodową i religijną. Większość litewskich Tatarów to mużułmanie.

Ogłoszono rezultaty wyborów sołtysów w samorządzie rejonu wileńskiego

W dniach 2–6 października oraz 9–13 października odbyły się wybory sołtysów Samorządu Rejonu Wileńskiego na kadencję 2023–2027.

Wsumie na terenie samorządu rejonu wileńskiego jest 158 sołectw. Sołtysów wybierano w 153 sołectwach. Kandydaci na sołtysów nie zostali zgłoszeni w sołectwach: Bendorėliai, Klonówka i Pikuciszki w gminie Awizienie oraz Pakalniskach w gminie Niemież. Wybory nie odbyły się także w sołectwie Giłuże w gminie Awizienie, gdyż sołtys Giłuży został wybrany niecały rok temu, przed wyborami do rady samorządu.

W ośmiu sołectwach wybory zostały unieważnione, gdyż w wyborach wzięło udział niecałe 5 proc. mieszkańców sołectw, mających prawo wyboru. Sołtysi nie zostali wybrani w sołectwach: Bojary, Galina i Rzesza I w gminie Awizienie, w sołectwie Kiemiele gminy Mejszagōła, w sołectwie Kowalki w gminie Mariampol, w sołectwach domów wielomieszkańczych we wsiach Kamionka i Skojdziszki gminy

Niemież oraz w sołectwie Bujwidziszki w gminie Zujuny.

– Gratuluję wybranym sołtysom i dziękuję mieszkańcom za udział w wyborach. Zorganizowane po raz pierwszy głosowanie elektroniczne zwiększyło zaangażowanie mieszkańców w proces wyboru sołtysów. Bardzo ważne, aby mieszkańcy wzięli udział w wyborach i oddali głos na osobę, która jest aktywna i reprezentuje interesy swojej społeczności. Wierzę, że będziemy aktywnie współpracować z sołtysami i wspólnie zrealizujemy wiele znaczących dzieł dla mieszkańców tych osiedli – mówi Robert Duchniewicz, mer rejonu wileńskiego.

Przypominamy, że w tym roku dokonać wyboru sołtysów można było za pomocą środków komunikacji elektronicznej na stronie vr.sa.lt lub zgłaszając się do lokalnego starostwa lub innego wyznaczonego miejsca zgodnie z harmonogramem. Kandyda-

tury na sołtysów można było składać do 24 września. Otrzymano ponad 250 propozycji kandydatów.

Prawo głosu mają wszyscy pełnoletni mieszkańcy rejonu wileńskiego, którzy zadeklarowali miejsce zamieszkania na terenie rejonu wileńskiego do 3 sierpnia 2023 r.

Wybory uważa się za odbyte, jeżeli został zarejestrowany co najmniej jeden kandydat na sołtysa i w wyborach wzięło udział co najmniej 5 proc. mieszkańców sołectwa uprawnionych do wybierania sołtysów. Ponieważ nie wszyscy sołtysi zostali wybrani, reelekcje na pozostałe wolne miejsca zostaną zorganizowane nie później niż po upływie dwóch miesięcy.

Wszelkie informacje dotyczące wyborów sołtysów i ich wyników, granic sołectw, można znaleźć na stronie: vr.sa.lt/gyventojams/seniunaiciai2023/1242.

**UROCZYSTOŚĆ NADANIA
HERBU ORAZ SZTANDARU
WSI AWIZIENIE
18 listopada 2023 r.
o godz. 13:30**

ul. Suderiuska 9, Awizienie, rejon wileński



**SERDECZNIE
ZAPRASZAMY !!!**



Zespół muzyczny
Žemaitukai



Zespół muzyczny
el Fuego



Zespół muzyczny
Lietuvaičiai



Widowisko świateł
„Blizga“



Występy zespołów
rejonu wileńskiego



Fajerwerki

CZEKA NA WAS ŚWIĄTECZNY TORT

Czas trwania 5 godz.

Organizatorzy



112B

SKUBI PAGALBA

Musimy być odporni na ataki informacyjne

Litwa przed dwoma tygodniami stała się celem ataku informacyjnego. Szkoły w całym kraju otrzymywały mejle z informacją, że na terenie placówek znajduje się ładunek wybuchowy. Eksperti sądzą, że tego typu działania będą się powtarzały.



Antoni Radczenko

To była bardzo dobra nauka i paradoksalnie powinniśmy powiedzieć „dziękuję” za ten atak. Teraz jesteśmy lepiej przygotowani na tego typu działania – komentuje sytuację ekspert w zakresie wojskowości i bezpieczeństwa Egidijus Papečkys.

Atak w szkoły

Tłumy dzieci przed szkołą. Krzątający się rodzice. Zdezorientowani nauczyciele. Taki widok można było obserwować 13 października przed wieloma szkoła-

mi na terenie całego kraju. Tego dnia placówki oświatowe otrzymały listy elektroniczne z informacją, że na ich terenie znajdują się ładunki wybuchowe. Atak został powtórzony po kilku dniach.

Ogółem w ciągu kilku dni szkoły otrzymały ponad 1500 mejli z pogróżkami. Policji udało się ustalić, że listy były wysyłane z kont sterowanych przez prokremlowskie kanały na Telegramie, takie jak „Pribaltiski”, „Riga gamer administrator” lub „Pribaltiski front”.

„W Gmailu zidentyfikowano 15 adresów, z których wysyłane są pogróżki. Ustalono, że nadawcy e-maili aktywnie uczestniczą w rosyjskojęzycznych, prorosyjskich grupach tworzonych na kanałach Telegram i podżegają do takich gróźb” – oświadczył komisarz generalny policji Renatas Požėla.

Atak spowodował poruszenie w społeczeństwie. Wielu rodziców zarzucało or-

ganom praworządności, że zbyt opieszale reagowały na wrogie dokonania.

– Być może na samym początku reakcja naszych instytucji była zbyt powolna niż społeczne oczekiwania w tym względzie. Już w piątek było wystarczająco dowodów, że mamy do czynienia ze skoordynowanym atakiem o charakterze informacyjnym. Wszystko działo się w jednym momencie, od razu w trzech krajach bałtyckich. Chyba zwyczajnie zabrakło zwykłej i klarownej komunikacji. Właśnie dlatego nasza komisja sejmowa zaprosiła na posiedzenie przedstawicieli organów praworządności. Jest czymś oczywistym, że nasze społeczeństwo powinno otrzymać odpowiednie informacje w tym zakresie. To dotyczy wszystkich: administracji szkoły, nauczycieli, rodziców i uczniów. Musiał być jasny przekaz, że mamy do czynienia z atakiem informacyjnym. To oznacza, że nie ma bezpo-



Od 2014 r. Rosja wydała 300 mln dolarów, aby wpłynąć na sferę polityki w 20 państwach. W 2024 r. będą wybory na Litwie.

**Egidijus Papečkys:
Nie ma żadnych wątpliwości, że atak był dokonany ze strony Rosji. Nieważne, czy tego dokonało samo państwo rosyjskie, czy to są jakieś struktury z nimi powiązane. Mam nadzieję, że sprawców namierzą odpowiednie instytucje.**

średniego zagrożenia dla życia. Równolegle trzeba było wyjaśnić, jakie ryzyko niosą tego typu działania – takie oświadczenie złożyła „Kurierowi Wileńskiemu” Dovilė Šakalienė, posłanka na Sejm oraz członkini sejmowej Komisji Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony.

Kurczowe trzymanie się zasad

Egidijus Papečkys ma podobne zdanie o minionych zdarzeniach.

– To było do przewidzenia, że taki atak może nastąpić, ponieważ podobne działania były już w innych krajach. Być może do końca nie wierzyliśmy, że coś takiego może nastąpić u nas. Być może trzeba było zawnazę przygotować się na ewentualny atak. Niemniej wielkiego chaosu naprawdę nie było. Z pewnością było oburzenie rodziców. Były za-

rzuty, bo chciałoby się, aby instytucje lepiej reagowały na zagrożenie. Trzeba jednak pamiętać, że czasami w takich sytuacjach nie zawsze myśli się racjonalnie, tylko sztywno trzyma się odpowiednich procedur. Właśnie trzymanie się tych zasad być może pogłębiło naszą reakcję. Wywołało większe oburzenie. A procedur nie wymyślono ot tak, po prostu – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Egidijus Papečkys.

Oboje naszych rozmówców podkreśla, że podobne ataki będą się powtarzały. Zdaniem posłanki personel szkolny powinien przejść odpowiednie szkolenia, co w tego sytuacjach trzeba robić i na jakie rzeczy zwracać uwagę.

– Trzeba było jak najszybciej wyjaśnić, że mamy do czynienia z dosyć banalnym atakiem informacyjnym, w których specjalizuje się Rosja. Coś podobnego zdarzyło się w ciągu ostatnich dwóch

lat w kilkunastu krajach Europy. Nawet w przypadku Litwy to nie był pierwszy atak w tym roku. Z pewnością takie ataki będą się powtarzały. Nasz agresywny sąsiad w ramach rozwijania swej imperialnej polityki z tego typu ataków hybrydowych będzie korzystał – ocenia Dovilė Šakalienė.

Odpowiedź na atak?

Posłanka uważa, że najlepszą reakcją na atak informacyjny, jest właśnie brak reakcji. Chociaż na polu publicznym.

– Celem tych ataków jest sianie paniki i zastraszanie mieszkańców. Im bardziej alergicznie reagujemy, tym bardziej opłaca się im coś takiego robić. To jest tzw. operacja niepotrzebująca dużych nakładów. Wysłać mejle, korzystając z odpowiednich technologii, które utrudniają



Dovilė Šakalienė:
Zabrakło szybkiego
i jasnego przekazu
ze strony naszych służb,
z jakim atakiem mamy
do czynienia.

OBOWIĄZKIEM INSTYTUCJI PAŃSTWOWYCH odpowiedzialnych za bezpieczeństwo jest wypracowanie odpowiednich procedur.

zidentyfikować sprawców, jest tak naprawdę prosto. Dla nich jest zwycięstwo, kiedy nawet kilka procent adresatów zareaguje. Poprzez naszą reakcję daliśmy im wystarczająco dużo. Zauważmy, że kiedy społeczeństwo było wystarczająco poinformowane, że mamy do czynienia z atakiem informacyjnym, to napięcie powoli zaczynało opadać. Widzimy, że akcja z wysyłaniem listów się zakończyła. Trzeba pamiętać, że im bardziej historyczna reakcja po naszej stronie, tym bardziej aktywizuje się druga strona. W wojnach informacyjnych celem niektórych operacji jest właśnie reakcja – zaznacza parlamentarzystka.

Z racji tego, że ataki będą się powtarzały, obowiązkiem instytucji państwowych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo jest wypracowanie odpowiednich procedur. – Czyli musimy jak najszybciej rozpoznać, z czym mamy do czynienia. Czy faktycznie jest zagrożenie realne, to znaczy faktycznie musimy szukać materiałów wybuchowych, czy mamy jednak do czynienia z atakiem informacyjnym, którego celem jest użycie odpowiednich zasobów służb, poprzez na przykład obciążenie ich pracy. Zabrakło właśnie szybkiego i jasnego przekazu ze strony naszych służb, z jakim atakiem mamy do czynienia – komentuje Šakalienė. Egidijus Papečkys sądzi, że wszelkie działania odwetowe Litwy muszą być

podejmowane zgodnie z obowiązującym prawem i zasadami międzynarodowymi.

– Na razie, tak naprawdę, nie bardzo możemy odpowiedzieć na atak, ponieważ nie znamy sprawców. Nie ma żadnych wątpliwości, że atak był dokonany ze strony Rosji. Nieważne, czy tego dokonało samo państwo rosyjskie, czy to są jakieś struktury z nimi powiązane. Mam nadzieję, że sprawców namierzą odpowiednie instytucje. To jest sprawa leżąca w kompetencji naszych organów praworządności i wywiadu. Kiedy sprawcy zostaną ustaleni, to wówczas na pewno będzie czas wyciągania wniosków. Jeśli sprawcy bezpośrednio będą powiązani z rosyjskimi i białoruskimi instytucjami, to wtedy Litwa, będąc krajem odpowiedzialnym, będzie mogła podjąć odpowiednie kroki polityczne. Natomiast jeśli okaże się, że za tym stoją osoby fizyczne z Rosji, Litwy lub innego kraju, to wtedy będziemy mogli je pociągnąć do odpowiedzialności politycznej – zaznacza ekspert.

Rosyjska ingerencja w wybory

W 2022 r. Stany Zjednoczone poinformowały, że od roku 2014 Rosja wydała ponad 300 mln dolarów, aby wpłynąć na sferę polityki w 20 państwach.

W tym czasie Kreml próbował ingerować na proces wyborczy w: USA, Francji, Niemczech i Wielkiej Brytanii. Rok 2024 będzie rokiem wyborów na Litwie. – Myślę, że takie działania mogą rozpocząć się już w tym roku. 12 miesięcy do wyborów to bardzo wrażliwy okres. Widzimy to na przykładzie polityki krajowej, ponieważ pojawiają różnego rodzaju napięcia i zawirowania. Rosja zachowuje kilka *modus operandi*. Pierwszy polega na tym, że w sposób cyniczny korzystają z istniejących problemów konkretnego kraju, które próbują pogłębić. Dlatego z pewnością będą starali się wzmacniać napięcia społeczne i zwiększać polaryzację społeczeństwa. Jest duże prawdopodobieństwo, że będą próby wpływania na sytuację poprzez różnego rodzaju agentów wpływu. Nie mam żadnych wątpliwości, że będziemy mieli też do czynienia z kampaniami informacyjnymi, czyli sianiem propagandy i *fake newsów*. Czymś bardzo ważnym jest wzmacnianie odporności społeczeństwa na tego typu działania – podkreśla Dovilė Šakalienė.

Ingerencja Rosji w litewskie wybory, jak uważa Papečkys, nie jest czymś nowym. – Widzimy, że Rosja próbuje wtrącać się w każde nasze wybory. Zawsze w okresach wyborczych mamy do czynienia ze zmasowanym atakiem propagandowym. Są też osoby – znamy je, niektórzy już zostali osądzeni za swoje działania – które reprezentują bezpośrednio interesy wrogich nam państw. Z pewnością takie osoby będą ponownie próbowały stworzyć zamieszanie w kraju. Niemniej, moim zdaniem, nasze społeczeństwo ma wypracowaną odporność na takie działania. Z pewnością w tej kwestii Rosja nie osiągnie swoich celów. Trzeba tylko sobie uzmysłowić, że takie kraje nie potrafią inaczej się zachowywać. Naprawdę nie dostrzegam niebezpieczeństwa w tej dziedzinie – deklaruje rozmówca.

Atutem Litwy jest brak silnych ugrupowań politycznych stawiających na Kreml. – Tak naprawdę, nie licząc kilku nazwisk, to cała nasza elita polityczna zachowuje to samo stanowisko, czy to jeżeli chodzi o pomoc Ukrainie, czy ogólnie względem Rosji. Nie ma u nas pro-rosyjskich sił politycznych – zaznacza Egidijus Papečkys.

COMPENSA 
KONCERTU SALE

2023-11-18

19:00

bilietai.it



PIOTR RUBIK

NIECH MÓWIA, ŻE TO NIE JEST MIŁOŚĆ

S LIŚCI

MARTA MOSZCZYŃSKA MARCIN JANUSZKIEWICZ
AGNIESZKA PRZEKUPIEŃ MICHAŁ GASZ
OLIVIA WIECZOREK MICHAŁ BOGDANOWICZ

NARRAT R

KRZYSZTOF KWIATKOWSKI

WROCŁAWSKI CHÓR AKADEMICKI
ORKIESTRA JELENIOGÓRSKA